

"NIEKTÓRE PODRÓŻE NIE DOCIERAJĄ DO CELU..."

WOJCIECH BURDELAK

KOLEJNY THRILLER KRYMINALNY,
KTÓRY MROZI KREW W ŻYŁACH



BILET W JEDNA
STRONĘ

Wojciech
Burdelak

*Bilet w jedną
stronę*

„W życiu jak to mówią łatwo stracić głowę
Prawda oczywista, choć nie ma w tym sensu
W rzece plugastw płyniemy z uporem do celu
Nie widząc, że toniemy w odmętach nonsensu

Łowy pora zacząć, ofiara się zbliża
Choć wszystko gotowe, drapieżcy nie widać
Wszystko co jest ważne już traci znaczenie
Człowiek za człowiekiem, a krew wsiąka w ziemię

Kły, pazury, szpony, atrybuty losu
A krew, pot i łzy słone, podpisem chaosu
Dalej pora na łowy, ślepie tkwią w ciemności
Tego, co zabija dla chorej miłości”.

Wstęp.

Mężczyzna ocknął się przy dolnej części nasypu. Tak przynajmniej odbierał górkę u podnóża, której teraz leżał. Było ciemno, a w jego głowie panował jeszcze większy mrok, bo nie mógł skojarzyć, gdzie jest ani tym bardziej, co tu robi? Leżał na plecach z rękoma i nogami rozłożonymi szeroko, jak gdyby przed momentem skończył robić orła na śniegu. Bolało go całe ciało, choć nie pojmował, dlaczego? Czuł się tak, jakby zderzył się z samochodem ciężarowym, a jego ciało powolutku wracało do normy, sklepane pewną niewidzialną taśmą klejącą. Wysoko, gdzieś w przestrzeni ponad nim migotały dziesiątki, jeśli nie setki malutkich błyszczących punkcików. Upłynęło kilka głębszych oddechów, nim wreszcie pojął, że to, na co patrzy, to gwiazdy. Uznał to za dobry omen, bo to oznaczało, że jest na Ziemi i co jeszcze ważniejsze, że żyje.

Postanowił, że wstanie, ale dopiero po kilku następnych oddechach. Podobało mu się, że może w ten sposób odmierzać czas. Może to i było głupie, ale on teraz specjalnie nie grzeszył intelektem. Nie rozumiał, co się dzieje, ale jego organizm domagał się powietrza niczym u nurka, który dopiero co wypłynął z przepastnej głębiny na resztkach tlenu w płucach. Z każdym kolejnym wdechem jego umysł się rozjaśniał. Jak gdyby wciągał do siebie inteligencję, a nie mieszkankę gazów.

– Beata – wypłynęło samoistnie z jego ust. – Chryste, Beatka!

Poderwał się gwałtownie, jakby prąd go kopnął, przekreślił ciało i błyskawicznie stanął na nogi. Chwilę stał, rozglądając się nerwowo na boki. Coś zamierzał zrobić, ale jeszcze nie dostał dyrektywy od podświadomości. W końcu jego wzrok mimowolnie zaczął wspinać się po nachyleniu terenu w górę. Kiedy spojrzenie zatrzymało się na szczycie, to przełknął ślinę, jak gdyby ta czynność miała pewne symboliczne znaczenie.

– Beatka – wyszeptał i nie zastanawiając się, co robi, rozpoczął wspinaczkę. Mógł, co oczywiste, najpierw spróbować szukać wokół miejsca, gdzie się ocknął, ale on wiedział, że „*milość jego życia*” znajduje się gdzieś na górze. Z początku szedł wyprostowany, nieco później zgarbiony, a ostatni odcinek przebył na czworakach. Śpieszył się, jak gdyby od tego zależało jego życie. Raz, gdy spróbował się wyprostować, zachwiał

się i byłby poleciał do tyłu, gdyby nie krzew rosnący w zasięgu ręki. Pot spływał mu po czole wlewając się do oczu, a on nie mógł nic z nim zrobić, bo ręce służyły mu za podpórki. Gdy w końcu dotarł na szczyt, zamknął oczy i wziął kilka głębszych oddechów. Dopiero po tym rozpoczął poszukiwanie. Czas nie okazał się dla niego łaskawy, bo niemalże natychmiast zobaczył przerażający obraz. W trakcie wspinaczki jego analityczny umysł podsunął mu kilka scenariuszy, ale czegoś takiego nie przewidział. Tak naprawdę rozpoznał dziewczynę po postrzępionym, wręcz poszarpanym, zabarwionym na czerwono ubraniu. Jeden but nadal tkwił na swoim miejscu, ale drugiego nie mógł dostrzec. Szybko jednak ta część stroju straciła na znaczeniu, gdy spojrzął po przedłużeniu jej ciała. Miłość jego życia nie żyła. Leżała metr od niego, a on nie mógł oderwać od niej wzroku. Odrzucał go ten widok, a jednocześnie wręcz hipnotyzował. Zaczął płakać i nie próbował tego powstrzymywać. Nie wstydził się łez, chociaż wiedział, że jako mężczyzna powinien się odpowiednio zachować. Chwilę później żal przerodził się w obrzydzenie i zaczął wymiotować.

Wszystko runęło, umarło, rozsypało jak domek z kart, a on nie mógł niczego zrobić. Był wściekły na siebie, ale jeszcze bardziej na Boga, który do tego dopuścił.

To nie był dobry czas. Ale czy w ogóle istniało coś takiego, jak *”dobry czas”*? Nie było przecież w końcu tajemnicą, że to co w danej chwili wydawało się dobre, miłe czy fajne, wraz z upływającym czasem traciło na atrakcyjności, by następnie wręcz odrzucać. Za to pewne wydarzenia, które wręcz trąciły tragedią w ramach paradoksu po jakimś czasie wywoływały jedynie grymas politowania. No właśnie, ten nieszczęsny czas. Coś, czego nie potrafili zdefiniować nawet najmądrzejsi naukowcy sprawiało, że po pewnym okresie nasze nastawienie do danego aspektu zmieniało się diametralnie, choć wcale tego nie pragnęliśmy.

Nikt nie chce cierpieć, ale niemalże każdy z nas rozumie, że tylko negatywne wydarzenia hartują nasz charakter, jak i duszę. Życie usłane różami może i jest, a właściwie to na pewno jest przyjemne, ale na dłuższą metę nudne. My, ludzie, jesteśmy prostymi istotami i dlatego instynktownie dążymy do nieskomplikowanych układów, bo to właśnie one wydają nam się odpowiednie. Nie lubimy się głowić, zderzać z faktami, które wymagają myślenia i podejmowania odpowiedzialnych decyzji, które okazują się

wiążące. Za to wręcz uwielbiamy, jak mamy wszystko postawione jak na tacy – gotowe i odpowiednio przyprawione. Natura jednak potrafi być naprawdę złośliwa i zamiast zastępować dobre rzeczy innymi, dobrymi rzeczami, kieruje się własnymi interesami i w powstałą pustkę pcha ich przeciwieństwa.

Był poniedziałek, piąty kwietnia 2021 roku, godzina 13:12. Słońce oświetlało teren cmentarza jasnym światłem, ale w powietrzu nadal jeszcze można było wyczuć słabnące wpływy minionej już zimy. Dlatego też ludzie zebrani na tym terenie zdawali się nie być zdecydowani, jaką garderobę należało schować do szaf, a jaką stamtąd wyjąć. Szeroka aleja prowadząca do bramy głównej znajdowała się pomiędzy dwoma rzędami dość wysokich tui. Czubki roślin zostały równo przycięte mniej więcej na wysokości czterech, może pięciu metrów. Od dołu usunięto gałęzie, огоłacając pnie na dwa metry w górę, aby nie przeszkadzały przechodzącym. Pomiędzy roślinami widać było całe mnóstwo mogił, tych którzy już swoje przeżyli. I choć ich lokatorzy spoczywali półtora metra pod ziemią, to ponad powierzchnią tkwiły wystawione marmurowe dowody próżności ich rodzin.

Dziś był pogrzeb Natalii Parent, dobrej kobiety, której życie zostało przerwane przez kogoś, kto nigdy nie powinien zasiąść za kierownicą ważącego tonę pojazdu. Jakże łatwo jest odebrać życie, kiedy człowiek wspiera się technologią i to taką, która powinna służyć lepszemu życiu, a nie sprawnemu jego przerywaniu. Okazuje się jednak, że nasze żywota to suma przypadków, które nic nie mają wspólnego z logiką, a nader często nawet nie sąsiadują ze zwyczajną konsekwencją. Iluż ludzi zakończyło swoje życie przedwcześnie tylko dlatego, że znaleźli się w nieodpowiednim miejscu i czasie. To jednak nie była dobra pora na podobne rozważania, lecz czas na to, żeby oddać Matce Ziemi sprawiedliwość i poprosić, aby otuliła zimne, martwe ciało, które już nie miało nic wspólnego z gorączką życia, swoimi ramionami.

– Och Sonia, Sonia. Dziecko, tak mi przykro. Twoja mama umarła młodo, zbyt młodo. Pamiętaj jednak, że prędzej czy później każde dziecko będzie zmuszone pożegnać swojego rodzica. Wiem, że to żadne pocieszenie, ale tak to się odbywa. Co jednak by nie powiedzieć, to twoja mama, a moja młodsza siostra odeszła za wcześnie.

Wysoki, łysawy mężczyzna wygłosił te słowa podchodząc do młodej kobiety ubranej na czarno. Z racji różnicy wzrostu popatrzył na nią z góry, po czym przytulił mocno do siebie, a ona przyjęła ten gest z ulgą. Adresatka jego słów ubrana była skromnie, ale gustownie. Miała na sobie spódnicę za kolana i ocieplane kozaki do łydek, a na górze pikowaną kurtkę, która kończyła się poniżej linii bioder. Proste, kruczoczarne włosy, kończące się u podstawy szyi poruszały się chaotycznie pod wpływem silnego wiatru, a ich barwa idealnie pasowała do koloru stroju. Covidowa maseczka, która skrywała większą część twarzy, przeszkadzała w tak banalnej czynności jak wysmarkanie nosa, ale za to doskonale podkreślała jej piwne oczy, które odziedziczyła w genach po mamie.

– Dziękuję, wujku. – dziewczyna nie zdobyła się na nic więcej.

Nadal była zbyt wstrząśnięta, choć od śmierci mamy minął ponad tydzień. A do tego jeszcze ta uroczystość, która tylko podwoiła jej ból. Mama była zdrowa, energiczna i wręcz kipiała pozytywną energią. Gdyby chorowała, to może Sonia w jakimś stopniu byłaby przygotowana na wieść o jej śmierci, ale to się stało tak niespodziewanie, że powiedzieć, iż „*spadło na nią, jak grom z jasnego nieba*”, to nic nie powiedzieć. Z tą tragiczną wieścią wujek przyszedł do jej domu osobiście. Powiedział, co miał do powiedzenia i przytulił ją tak jak i teraz, długo trzymając w uścisku, a ona płakała i płakała, dopóki starczyło łez. Wtedy to pomogło i teraz też poczuła się dużo lepiej. Już dawno temu doszła do wniosku, że człowiek jest dziwną istotą. Ledwo toleruje bliskich, gdy są obok niego i pragnie samotności, a kiedy ich traci, rozpacza, że został sam.

– Że też zawsze znajdzie się taki kretyń, co to nie myśli, kiedy siada za kierownicą. Ale będzie dobrze. Zobaczysz, Soniu, że będzie dobrze – szeptał jej niemalże do ucha. Próbował w ten sposób pocieszyć młodą kobietę, ale nie spotkał się z oczekiwanym odzewem. Pod tym względem była podobna do swojej matki. Była jego siostrzenicą, a osoba, która dzisiaj spoczęła w tej ziemi, jego młodszą siostrą.

Stali nieruchomo w tej pozycji, a obok nich przechodzili uczestnicy ceremonii, zмирzając do głównej bramy cmentarnej. Nikt nie mijał ich obojętnie, zerkając w ich stronę smutnymi oczami. Wszyscy byli ubrani w czarne lub ciemne barwy i każdy spoglądał na nich życzliwie albo z zaciekawieniem, wymieszanym ze smutkiem i żalem. Kobieta, dla której się tutaj zebrali, była powszechnie lubiana i szanowana. Należała do tej

nielicznej grupy ludzi, którzy dla wszystkich mieli czas i nigdy nie odmówili nikomu pomocy. Dlatego tym bardziej bolało ich to, jak pogrzeb przeżywała młoda pani Parent.

Ceremonia dobiegła końca i nic już żałobników nie trzymało w tym miejscu. Stopniowo powracali do normalności, a przykra ceremonia powoli odchodziła w przeszłość. Za jakiś czas zapomną, że tę nieszczęsną kobietę potrafił pijany kierowca, gdy przechodziła przez przejście dla pieszych, czyli w miejscu, gdzie każdy normalny człowiek czuje się bezpiecznie. Sprawca nie próbował uciekać, bo chyba nie do końca był świadomy, co zrobił. Zanim zebrali się gapie, wyszedł z czarnego BMW, podszedł do miejsca, gdzie leżało ciało, a później, jak gdyby nigdy nic odszedł trochę w bok i obsikał pobliskie drzewo. Ludzie chcieli go zlinczować, ale na jego szczęście dość szybko na miejsce przybyły służby. Pracownicy ambulansu nie mieli nic do zrobienia, ale za to policja miała pracy aż w nadmiarze. Kierowca wydmuchał prawie dwa promile, ale to nie miało większego znaczenia dla ofiary i jej bliskich.

– Sonia, wiem, co teraz czujesz i przeżywasz. – mężczyzna odsunął od siebie dziewczynę i spojrzał na nią z góry. – Pamiętaj jednak, że to ty jesteś tutaj główną osobą i masz pewne obowiązki. To jest bardziej pogrzeb twojej mamy, niż mojej siostry i to ty musisz zaprosić wszystkich najbliższych na stypę. Takie panują zwyczaje. Ja dla tych ludzi jestem nikim i większość mnie nie lubi, choćby przez to, że jestem gliną. Wszystko jest załatwione, tylko trzeba podejść do nich, podziękować za przybycie, no i podać adres restauracji.

– Wujku, nie mam do tego głowy. Przepraszam. – uniosła głowę i błagalnie spojrzała zapłakanymi oczyma na najbliższą jej teraz osobę.

– O, Jezu! – wyszeptał, a głośno dodał. – No dobrze, spokojnie. Złap mnie pod ramię młoda damo, a ja wszystko załatwię. Mam nadzieję, że do tego czasu nie odjadą obrażeni.

Kiedy powoli ruszyli, podeszła do nich szybkim krokiem długowłosa blondynka, średniego wzrostu, która do tej pory stała z boku, ale cały czas przysłuchiwała się ich rozmowie.

– Jurek, idź i załatw wszystko, ja się zajmę dziewczyną. – położyła dłoń na jego ramieniu, ale nie spuszczała wzroku z Sonii. – Jakie ma znaczenie czy cię lubią czy nie? Chodź, Soniu, idziemy. Ciocia z wujkiem wszystkim się zajmą.

– Dziękuję, Basiu. Jesteś, dziewczyno, rozsądniejsza ode mnie. – mężczyzna skinął głową i ruszył w stronę bramy.

Podinspektor Jerzy Kaled był wdzięczny swojej żonie, że odciążyla go od tego bezsprzecznie przykrego obowiązku pocieszania siostrzenicy. Nie miał sobie nic do zarzucenia, po prostu nie był w tym dobry, a poza tym wychodził z założenia, że dwie kobiety łatwiej się porozumieją. Wprawdzie jeszcze bardziej nie miał ochoty rozmawiać ze swoją bliższą i dalszą rodziną, ale wiedział, że z tego obowiązku i tak się nie wywinie. Dogonił żałobników i poinformował, dokąd mają jechać. Na szczęście wszyscy, którzy przybyli, mieli swoje samochody i nie trzeba było korzystać z busa, zakładu pogrzebowego, który na wszelki wypadek czekał w pogotowiu, aby przewieźć wszystkich z kościoła na cmentarz, a potem do restauracji.

Stypa została zorganizowana w podrzędnym lokalu, który znajdował się niecały kilometr od cmentarza. Został wybrany ze względu na swoją lokalizację i nic poza tym. Po uroczystości, która trwała około godziny, wszyscy się porozjeżdżali, wcześniej żegnając się mniej lub bardziej wylewnie z Sonią. Dla Kaleda nie mieli aż tyle pozytywnego nastawienia. Tak się zakończyła stypa, ale teraz czterdzieści kilka osób siedziało przy długim stole posadowionych wedle własnego uznania. Jego żona siedziała obok Sonii, a on naprzeciwko, po drugiej stronie. Podczas posiłku siostrzenica nie miała apetytu, ledwo przełknęła trochę rosółu, Barbara zjadła niewiele więcej, ale dlatego, że dbała o linię, za to on jadł za dwóch. To, że miał apetyt, w niczym nie urągało jego żalobnemu nastawieniu, po prostu lubił dobrze i dużo zjeść. Miał dobrą przemianę materii i ilość kalorii, które w siebie wrzucał, nie procentowała fałdami tłuszczu, które powinien mieć, a nie miał.

Kobiety trochę się ożywiły, gdy na stole pojawiła się kawa i talerz z ciastem. Kaled za to stracił humor, bo wiedział, że właśnie nadszedł czas, kiedy będzie musiał porozmawiać z siostrzenicą o jej przyszłości. Chciał mieć to za sobą, a że obok niego zrobiło się trochę wolnej przestrzeni, bo niektórzy wyszli na papierosa, to miał pewność, że nikt nie podsłucha. Usiorbał spory łyk kawy i patrzył, jak Sonia powoli skubie łyżeczką nałożony kawałek słodkości.

– Dobra, moja ty Soniu kochana, miejmy to już za sobą. – odstawił filiżankę i spojrzał wyczekująco. Ponieważ przez kilka sekund nie doczekał

się reakcji, wziął głębszy oddech i dla zachęty dodał: – Wiem doskonale, że czegoś ode mnie chcesz.

– Myślałam, że porozmawiamy o tym później – odpowiedziała nie podnosząc wzroku.

– Ale ja bym wolał teraz. Później to pojęcie względne. I patrz na mnie, proszę, jak rozmawiamy.

– No dobrze. – Sonia popatrzyła na niego z niezwykłą powagą. Uznał, że to nie jest smutek, tylko właśnie powaga wymieszana z determinacją i wzmógł czujność. – Wujek wie, że teraz ma obowiązek mną się zaopiekować. – zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie, niż pytanie.

– Jaki obowiązek?! Jakie zaopiekować?! – zareagował spontanicznie. Przez chwilę wiercił się nerwowo na krześle i zrobił duże oczy, który to efekt jego okulary jeszcze pogłębiły.

– Jako brat mojej zmarłej mamy, a przypominam, że tata uciekł zanim się urodziłam, to wujek jest moim najbliższym krewnym – Sonia wyjaśniła nad wyraz spokojnie.

– Boże, dziewczyno... Wiem jakie łączy nas pokrewieństwo, ale pamiętaj, że masz dwadzieścia jeden lat, a nie powiedzmy trzynaście czy dziewięć. Jesteś dorosła i samodzielna, no i od trzech lat masz dowód osobisty. – gdy wypowiedział te słowa, zaprzestał „*tańca*” na krześle, gdyż stwierdził, że takie tłumaczenie w zupełności wystarczy tak rozgarniętej dziewczynie.

– Wujku, mi nie chodzi o zaplatanie warkoczyków i podcieranie tyłka. – mówiąc to spojrzała na Barbarę, ale ta udawała, że rozmowa zupełnie jej nie interesuje.

– To czego ty chcesz? Soniu? Wiesz, jak cię lubię i do tego jeszcze ta tragedia, ale proszę, z umiarem.

– Wiesz... przepraszam, wiecie. – ponownie spojrzała na Barbarę i tym razem adresat jej wejrzenia zareagowała. – Że od roku jestem krawężnikiem w stopniu starszego posterunkowego.

– To stwierdzenie czy pytanie? Bo jeżeli pytanie, to oczywiście, że wiemy. I co z tego? – spojrzał wymownie na żonę, a ona delikatnie skinęła głową.

– Jasne, że wiemy – Barbara wsparła go i dodatkowo pogłaskała Sonię po wierzchu dłoni.

– W związku z tym mam do ciebie, wujku, olbrzymią prośbę.

– Już zaczynam się bać. – Kaled zaserwował swojej żonie ironiczny uśmiešek. Ona tylko lekko skrzywiła twarz i przekierowała wzrok na Sonię. – Oczywiście przeraża mnie słowo „olbrzymia”.

– Chciałabym, chciała... – na moment przerwała – żebyś mnie przyjął do swojego zespołu – dokończyła i odetchnęła, niemalże z ulgą, że wreszcie to z siebie wyrzuciła.

– Chyba oszalałaś? – Kaled rozejrzył się nerwowo, jakby czegoś szukał, po czym złapał swoją filiżankę i dopił resztę kawy. Zrobił to tak gwałtownie, że część napoju wylała mu się na dłoń. Oblizał to miejsce, kiedy odstawił naczynie na miejsce. Chwilę patrzył w sufit i nad czymś głęboko myślał, po czym skupił wzrok na czymś, co znajdowało się na stole, ale nadal nie odpowiadał.

– Iiii... – Sonia patrzyła na niego wyczekująco.

– Nie ma mowy, dziewczyno! – zareagował impulsywnie, a zatem również zbyt głośno i rozejrzył się trwożliwie czy aby swoim zachowaniem nie przyciągnął uwagi. – To nie jest praca w supermarkecie – mówił już ciszej. – A poza tym góra się nie zgodzi. Nie mam takiej władzy ani wpływów, żeby...

– A ja myślę, że masz – Barbara wtrąciła swoje trzy grosze.

– Po co ty... – chciał naskoczyć na żonę, ale nie zdążył.

– Ciocia ma rację. Ty masz wszędzie układy! – Sonia podchwyciła temat. – Mama zawsze powtarzała, że masz kupę znajomości.

Rozmowa nie toczyła się po jego myśli, a poza tym jeszcze Barbara przeszła na stronę siostrzenicy. Sprawa była poważna, a on musiał to przemyśleć. Przeprosił, powiedział, że musi do toalety, a kiedy po kilku minutach wrócił i usiadł na swoim miejscu, obie kobiety obserwowały go z dużym zainteresowaniem.

– Nie odpuścisz? – zapytał, chociaż nie musiał, bo doskonale znał odpowiedź.

– Nie – skwitowała i pokiwała przecząco głową.

– Ale dlaczego do mnie? Coś ty sobie ubzdurzyła?

– Bo chcę zrobić coś pożytecznego, co ma sens. Łażenie po ulicach może ma jakiś ukryty sens, którego zresztą ja prawdę mówiąc nie dostrzegam, ale mnie to nie wystarcza. Lubię wyzwania, a ty, wujku, codziennie się z nimi stykasz. Walczysz ze złem i tak dalej.

– Naoglądałaś się kryminalów, dziewczyno.

– Nieprawda – zaprotestowała gwałtownie, ale szybko się uspokoiła, bo uznała, że nie wypada w dniu pogrzebu swojej mamy stroić fochy.

– Ale czy ty w ogóle wiesz, w co się ładujesz?

– Wiem bardzo dobrze i nie ustąpię.

– Cholera, dziewczyno. – skrzywił twarz w grymasie zniesmaczenia i pokręcił głową.

- Jerzy, zachowuj się. – Barbara zmroziła go wzrokiem.

– No dobra! Spróbuję, ale niczego nie obiecuję – odrzekł nad wyraz spokojnie, jak gdyby chodziło o coś banalnego, choć w środku wręcz się w nim gotowało.

– Wujku, dziękuję, jesteś kochany. – Sonia tak się ucieszyła, że gdyby nie dzielący ich stół i fakt, że są na stypie, to rzuciłaby się wujkowi na szyję.

– Masz rację z tym opiekowaniem. Ile byś nie miała lat, to zawsze dla mnie będziesz córką mojej siostry, której już nie ma. Kochałem ją i Kocham też ciebie...

– Dziękuję raz jeszcze – weszła mu w słowo rozpromieniona.

– Poczekaj – wznosił rękę do góry w powszechnie rozumianym geście i kontynuował. – W sumie, to masz rację. Ja z naszej trójki wiem najlepiej, jak niebezpieczna jest praca w policji. Nawet jak się jest zwykłym posterunkowym. Wychodzisz, dziewczyno, na ulicę i nie wiesz, co cię spotka. Pijak, z którym trzeba sobie poradzić, narkoman z zakażoną strzykawką, którą będzie chciał cię ukłuć, świr z nożem albo nie daj Boże, z pistoletem. Tak to jest w tym zawodzie. Dlatego, żebym nie musiał się martwić i mógł spać spokojnie, to wolę mieć cię pod swoimi skrzydłami i mieć wgląd w to, co robisz. Ale przypominam, że nie mam pewności, że to się da załatwić.

1.

31 maja 2021 – poniedziałek, krótko po północy.

Miarowy stukot kół pociągu w połączeniu z niewielkim kołysaniem posiadał w sobie coś hipnotyzującego, co z jednej strony działało usypiająco, ale z drugiej nakazywało wejść w ten rytm i spleść się z nim niewidzialnym węzłem. Stalowe, masywne koła co chwila pokonywały

kolejne łączenie szyn wydając powyższe dźwięki, jak gdyby informowały w ten sposób, że metalowy puls składu jadącego do Szczecina pracuje w idealnym porządku. Obrazy za oknem przesuwały się z zawrotną prędkością i jedynie odległe obiekty pozwalały na dłużej przykuć uwagę. Pociąg był jak wąż boa sunący w ustronne miejsce, gdzie mógłby się zacziąć na niczego nieświadomą ofiarę. Już teraz powinien być syty, bo w swoim wnętrzu zmieścił dziesiątki albo i więcej delikatnych istot, ale jemu było wciąż mało. Nienasycony głód nowych podróżnych i kilometrów torów do przebycia pchał go do przodu. Nie miało znaczenia jaka była pora dnia czy też roku. Pogoda również nie stanowiła problemu, byle dalej i więcej. I jeszcze dalej i jeszcze więcej.

Kobieta siedząca w przedziale nie miała jednak głowy do delektowania się powabami otoczenia. Poza tym, że na dworze panował mrok i jedynie sztuczne światła rozświetlały otoczenie, to była już zwyczajnie zmęczona podróżą. Wsiadła do tego pociągu w Krakowie prawie osiem godzin temu. Siedzenia wprawdzie były w miarę wygodne, ale sam czas podróży sprawiał, że pragnęła jak najprędzej wysiąść na stacji docelowej. Do tego dochodziło opóźnienie, które skład złapał po drodze. Podobno byli spóźnieni o godzinę, ale z własnego doświadczenia wiedziała, że poślizg w czasie może ulec zmianie i to raczej na gorsze. Widok wnętrza przedziału zdążyła zlustrować już tyle razy, że chyba znała wszystkie szczegóły na pamięć. W sumie to nie było czego podziwiać, a wszystkie przedziały w tym wagonie wyglądały tak samo. Jedynie cyferki ponad siedzeniami informowały o różnicach w lokalizacji.

Była sama i nie wiedziała czy powinna się z tego powodu cieszyć czy wręcz przeciwnie. Nie chciało jej się jednak wstać i wyjść na korytarz, aby znaleźć równie samotną podróżniczkę i poprosić o współtowarzyszenie w podróży. Wtedy zapewne poczułaby się bezpieczniej, ale równie dobrze przy okazji mogłaby natrafić na jakąś nawiedzoną gadułę i wtedy cierpiałyby podwójne męki. W sumie to lubiła spokój, a ciszę wręcz uwielbiała, dlatego zawsze stroniła od ludzi, ale od czasu do czasu lgnęła do mężczyzn, bo do tego pchała ją Matka Natura, choć jej wybory najczęściej bywały chybione.

– Gównu warci są ci wszyscy faceci! – wyrwało jej się samoistnie i nawet nie było adresowane do siebie samej. Chyba bardziej do ręki, na którą akurat patrzyła. Nadal czuła olbrzymią potrzebę walnięcia w pysk

Piotra Matlaka, któremu zawdzięczała obecny stan, a który był już dla niej przeszłością. Natychmiast wygoniła jego obraz z głowy, bo to była najkrótsza droga do tego, żeby ponownie zalać się łzami.

Nie powinna jechać tym pociągiem. To, że się w nim znalazła zawdzięczała niefortunnej decyzji, kiedy to coś ją pchnęło i dużo wcześniej nakazało wsiąść do składu jadącego w przeciwną stronę, czyli do Krakowa. Zrobiła to spontanicznie, ponieważ chciała spotkać się z mężczyzną, który coś dla niej znaczył. W tej chwili nie miała nastroju do rozmów, gdyż los obdarzył ją solidnym kopniakiem za to, że była po prostu naiwna, a może zwyczajnie głupia. To co dziś przeżyła zapamięta zapewne do końca swojego życia. Nawet nie zauważyła kiedy wspomnienia, których absolutnie nie pragnęła przejęły nad nią kontrolę i przeniosły z powrotem do Krakowa, a konkretnie przed drzwi mieszkania na czwartym piętrze obskurnej kamienicy. Tabliczka na drzwiach przykuła wtedy jej uwagę na tyle, że nawet nie pamiętała czy pukała czy może dzwoniła?

– Kasia, a ty co tu robisz? – Wysoki, szczupły mężczyzna, który otworzył drzwi mieszkania wyglądał na kompletnie zaskoczonego. Swoje gęste blond włosy miał potargane, niczym leśniczy, który przedzierał się przez gęste chaszcze. Stał przed nią ubrany jedynie w spodnie od pidżamy i te swoje durne kapcie imitujące psie pyski i chyba nawet nieświadomie, ale jednak blokował jej wejście, a ona chciała jak najprędzej znaleźć się w środku. Pomimo zmęczenia długotrwałą podróżą była w doskonałym nastroju i planowała szaleńczy wieczór we dwoje. Kupiła butelkę whisky, którą tak uwielbiali i rozplanowała sobie dokładnie dzisiejsze popołudnie i wieczór. Wystarczyło tylko przekroczyć próg i znaleźć się w środku. Na razie początek się posypał, bo zamiast rzucić mu się na szyję i wycałować jak natura nakazała ona stała na wycieraczce i nie wiedziała, co dalej.

– Piotrek, no co ty? Mam się tłumaczyć po co przyjechałam? To tak witasz swoją dziewczynę? – przewróciła oczami, ale już nie była tak zadowolona, a jej uśmiech nieznacznie przygasł. – Całkiem zdurniałeś?

– Tak, nie... Boże, co za niespodzianka. – Wsparł swoje chaotyczne słowa nerwowymi ruchami głowy. Wyglądał na przestraszonego i totalnie zdezorientowanego. – Ty jednak... nic nie pisałaś, nie mówiłaś, że będziesz. Jestem kompletnie zaskoczony. To... to prawdziwa niespodzianka.

– A pewnie, że niespodzianka. Ty tak lubisz niespodzianki, Piotruś. Sam tak twierdziłeś czyż nie? To co, kochanie? Będziemy tu sobie tak stali, zostawisz mnie na parę minut i zrobisz kawę, a potem wypijemy ją na tej pieprzonej wycieracze na której jak byk pisze „*Witamy*” czy może jednak wpuścisz do środka dziewczynę, która przejechała pół Polski żeby się z tobą przespać?

Katarzyna Sułeczka brnęła w żarty, ale kobiecy instynkt podpowiadał, że coś jest nie tak. Piotr Matlak poderwał ją zeszłego lata w jednym z nocnych klubów i choć była wtedy nieźle podchmielona, to jednak wiedziała, że to jest to. On chyba zapomniał, ale dziś mijało równe trzysta dni od momentu, gdy po raz pierwszy się spotkali. Nie widzieli się od dwóch miesięcy, więc przynajmniej dla niej to był dobry powód, aby przyjechać. Ponieważ uwielbiała niespodzianki, dlatego przedwczoraj podczas rozmowy przez telefon ani słowem o tym nie wspomniała.

– Widzisz, ja... ja – Wyraźnie nie miał pomysłu, co powinien powiedzieć. – Widzisz, moje ty kochanie. – Tym razem wsparł słowa tym swoim uroczym uśmiechem. – Przyjechali moi starzy – zniżył głos do szeptu – a oni o tobie nie wiedzą i wolałbym... No sama wiesz.

– Piotrek, co ty pieprzysz?! – zareagowała ostro, a jej głos rozszedł się po klatce, ale nie dbała o to czy sąsiedzi słuchają. W końcu to nie ona mieszkała tutaj na stałe. Stała na palcach, aby zerknąć ponad jego ramieniem do wnętrza mieszkania. Absolutnie nie wierzyła w przyjazd rodziców, bo on jakoś nigdy nawet o nich nie wspominał. Coś przed nią ukrywał, a ona koniecznie musiała wiedzieć, co to takiego?

Mężczyzna również się wzniosł na stopach i dodatkowo przymknął nieco skrzydło drzwi. W ten sposób ograniczył jej pole widzenia. Sekundę później dotarł do nich idiotycznie brzmiący kobiecy śmiech i rzucone w przestrzeń zdania.

– Piotruś, zamknij te pieprzone drzwi, bo jest przeciąg i mi sutki marzną. Chodź do mnie. Z kim ty tam gadasz?

Słowa, które usłyszała, walnęły w nią jak przysłowiowym obuchem. Opadła z powrotem na pięty i pokręciła głową z niedowierzaniem. Wreszcie zrozumiała doskonale jakiego gościa ukrywa przed nią Piotr, a ten tylko skrzywił twarz w dziwnym uśmieszku i patrzył na nią, jak gdyby na coś czekał. Zamiast spróbować się tłumaczyć, jak zrobiłby każdy normalny mężczyzna on stał tylko i gapił się kretyńsko. Tamta kobieta przestała już ją

interesować. Chwilę wpatrywała się w te jego piękne oczy, po czym westchnęła ciężko i poczuła, że płacze. Miała ochotę strzelić go w pysk, ale zamiast tego zacisnęła jedynie pięści.

– Nie słyszałeś, palancie? Twojej mamusi czy też tatusiowi sutki marzną. Ty... ty... ty pieprzony skurwielu! Ty, ty świniognoja, żebyś ty zdechł! – wyrzuciła z siebie z szybkością karabinu maszynowego słowa, które powinny zrobić mu jakąś krzywdę, ale spłynęły po nim jak woda gdyż stał nieruchomo z kamienną twarzą. Tamta suka jej nie interesowała, ale on... Nigdy wcześniej nie miała tak przemożnej ochoty kogoś skrzywdzić, jak teraz. Miała już tego dosyć. Odwróciła się i zaczęła zbiegać po schodach. Byle dalej od tamtego gnoja, który odarł ją z godności i upokorzył. Nie próbował jej zatrzymać, nawet nie spróbował za nią wołać, a jedyną reakcją jaką wychwyciła był dźwięk zamykanych drzwi.

Nadal się w niej gotowało na tamto wspomnienie, a jednocześnie czuła olbrzymią wręcz ochotę, żeby się rozpłakać i wybeczeć całą tę złość i zwykły ludzki ból. Chciało jej się krzyczeć, ale nie tak zwyczajnie lecz tak jak krzyczy rodząca kobieta albo ktoś, kto został ranny i właśnie patrzy na własne wnętrznosci wypływające ze swojego brzucha. Ludzie czasami tak mają, że koniecznie muszą zawyć jak ranne zwierzę, aby wywalić z siebie całą złość zżerającą ich duszę. Miała problem z opisaniem tego co właśnie odczuwa, ale nie zmieniało to faktu, że było jej źle.

Zerknęła przez wielowarstwową brudną szybę. Ciemność otulała swoimi niematerialnymi ramionami wszystko na zewnątrz, jak gdyby tak właśnie miało być, a świat nigdy wcześniej nie zaznał promieni słonecznych. Wszystko się zmieniło, gdy pociąg dojechał do przejazdu kolejowego, na którym stał samochód czekający grzecznie na swoją kolej. Musiał mieć włączone długie światła, bo przez krótką chwilę, wręcz moment przeraźliwy blask dosięgnął jej oczu. Tyle wystarczyło, żeby musiała odwrócić głowę. Postanowiła, że zamknie oczy i mimo że łyzy już zaczęły zraszać podrażnione gałki oczne spróbuje się zdrzemnąć, gdyż jak mawiała jej mama – sen jest zawsze najlepszym lekarstwem. Skuliła się w sobie i ciężko westchnęła.

Maseczka nie przeszkadzała w oddychaniu, gdyż tkwiła zwinięta w torbie. Zdjęła ją zaraz na początku podróży i tylko raz na moment założyła, gdy konduktor zwrócił jej uwagę podczas sprawdzania biletów. Również na samym początku podróży pozbyła się butów, które stały teraz

na podłodze pomiędzy siedzeniami. Założyła te brązowe ekstra szpilki specjalnie dla tego palanta. Były cholernie niewygodne, ale za to dodawały jej prawie dziesięć centymetrów wzrostu i wydłużały nogi, co czyniło ją w swoim mniemaniu seksowniejszą. W sumie to i tak nie miała się czego wstydzić, bo już nie raz spotkała się z opiniami, że jest atrakcyjną babką. Jedyne czego u siebie nie lubiła to wzrost. Nie była niska, miała 175 centymetrów, ale wolałaby więcej. Ilekroć spoglądała w lustro, to widziała ładną buzię z kształtnymi ustami, wystającymi kośćmi policzkowymi i ładnymi piwnymi oczami. W sumie to z włosów też nie była specjalnie zadowolona (mogły być gęstsze), ale gdy się nie ma, co się lubi... Nie była typem narcyza i miała w sobie spore pokłady samokrytycyzmu, dlatego trudno jej było zachwycać się bezkrytycznie swoimi wdziękami.

– Dostyc o mnie – szepnęła i ziewnęła szeroko. – Jeszcze się napatrzę na siebie w lustrze. Z pięć dych życia jeszcze przede mną – ta myśl wywołała delikatny uśmiech na jej twarzy, który jednak szybko zgasł.

Postanowiła, że skupi uwagę na dźwiękach wydawanych przez pociąg, ale nim zrealizowała swój zamiar, to chwilę później niemalże podskoczyła, gdy drzwi od przedziału otworzyły się z impetem. Tak naprawdę to w jej mniemaniu wszystkie wagonowe drzwi otwierały się w ten sposób. Po prostu nie miały w sobie nic z subtelności drzwi w mieszkaniach. Przez kilka sekund nic się nie działo, a później do środka ktoś wszedł, przymknął z powrotem drzwi, poruszył zasłonkami i zajął miejsce dokładnie naprzeciwko niej. Szybko uznała, że uda iż śpi, bo tak jest zawsze najwygodniej i najbezpieczniej. Bardzo ją korciło aby zerknąć zza na wpół przymkniętych powiek, ale bała się spojrzeć, żeby nie kusić losu. Do jej nozdrzy dotarł nieprzyjemny zapach potu maskowany tanią wodą kolońską. To ją przekonało, że ma do czynienia z mężczyzną.

Nie widziała – oczy nadal miała zamknięte – ale wyczuwała, że jest obserwowana. To nieprzyjemne uczucie w końcu przerodziło się w niepokój, a zaraz potem w strach, który stopniowo narastał. Nie była w stanie pojąć, dlaczego się boi. Przecież siedziała w pociągu, w przedziale i powinna wiedzieć, że w każdej chwili ktoś może zechcieć się dosiąść. Rozumiała to, ale nadal się bała. Czy był to pierwotny instynkt, który próbował ją ostrzegać że coś jest nie tak czy może zawładnęła nią wybujała fantazja? Jej ciało zaczęło drżeć, gdy usłyszała, że ten ktoś się porusza. To, że współpasażer się poruszył nie musiało niczego oznaczać, ale dla niej

było to jak preludium do czegoś strasznego. Nawet się nie zastanawiała czy jej zachowanie jest racjonalne. Zdesperowana podjęła decyzję, że otworzy oczy i co by się nie działo to zawoła po pomoc, ale nie potrafiła unieść powiek, a z jej ust wydobył się jedynie cichy pisk gdy coś wilgotnego przywarło do jej ust i nosa.

Kierownik pociągu – Rafał Nowak, miał w zwyczaju obchód całego składu na krótko przed wjazdem na końcową stację. To nawet nie był nawyk, co wręcz przymus regulowany przepisami. Poza tym do jego obowiązków należało przejść i sprawdzić wszystkie wagony na końcowej stacji, gdy wszyscy pasażerowie – przynajmniej w teorii – wysiądą. Pociąg nie miał dzisiaj zbyt dużo pasażerów, a do tego większość powysiadła już wcześniej. Idąc korytarzem mijał puste przedziały i tylko gdzieniegdzie siedział jeszcze ktoś, kto najczęściej przesypiał ostatnie kilometry. Ludzie cenili sobie prywatność, dlatego lubili zamykać się i zaciągać zasłonki, jak gdyby obawiali się spojrzeń ciekawskich włóczących się po składzie. Szedł korytarzem i pobieżnie lustrował wnętrza, o ile była taka możliwość. W wagonie, w którym akurat się znajdował, do tej pory tylko w jednym przedziale zasłonki uniemożliwiały zerknięcie przez szybę.

Nowak powoli zbliżał się do emerytury i jednego, czego pragnął, to przerobić te półtora roku w jak najmniejszym stresie. Nie był wścibskim człowiekiem i brzydził się plotkami, dlatego nie interesowało go co się dzieje po drugiej stronie szyby i robił to tylko z potrzeby obowiązku. Dotarł do końca wagonu i przypomniał sobie o zamkniętym przedziale. Cofnął się i stanął przy zasłoniętych drzwiach, za którymi ktoś cenił sobie swoją prywatność i złapał za metalowy uchwyt. Ciężko dyszał poprzez materiał maseczki, którą musiał nosić na twarzy. Nienawidził tego, ale to przecież on powinien dawać przykład podróżnym, zwłaszcza, że wymagał od nich, żeby bez przerwy mieli je założone. Tak naprawdę, to najchętniej zerwałby ją i wyrzucił przez okno. Miał dosyć Covida i wszystkiego, co było z tym związane.

Przez moment stał niezdecydowany czy powinien zajrzeć do środka, ale szybko uznał, że nie ma sensu. Jeszcze tego mu brakowało, żeby natknął się na parę młodych ludzi w jakiejś dwuznacznej sytuacji. Kiedyś na kolei takie sytuacje były nie do pomyślenia, ale dzisiaj ludzie zrobili się rozpustni i bezczelni. A może w środku siedziało kilku szczeniaków i pociągało z

flaszki, aby umilić sobie podróż, rozważał. Miałby się z nimi wdawać w pyskówki, bo i tak nic innego nie mógłby zrobić? Zanim by sięgnął do radia, to już by mu je pewnie wyrwali. A może by go poturbowali albo nawet pobili, lub nie daj Boże wyrzucili z pociągu? Takie rzeczy już kilka razy się zdarzały. I wtedy co? Przyszłaby delegacja z firmy na pogrzeb albo co gorsze przeżyłby i przeleżał w łóżku sparaliżowany do końca swojego życia? Tak źle i tak niedobrze. Spojrzał na widok za oknem, jak gdyby to tam właśnie szukał natchnienia. Chwilę trwało, zanim podjął decyzję.

– O tak... – wyszeptał tak cicho, że niemalże bezdźwięcznie. – Czasami lepiej czegoś nie dojrzeć.

Wzruszył bezwiednie ramionami i zerknął nieco teatralnie na zegarek, ale natychmiast zapomniał i nawet nie wychwycił, która jest godzina. To tylko robota, pieprzona robota i to wszystko, stwierdził w myślach. Niedługo będzie stacja końcowa, to wtedy sprawdzi, co i jak. Westchnął, spojrzął bezmyślnie na tkaninę wiszącą za oszklonymi drzwiami i ruszył dalej. Gdyby stał dłużej to być może usłyszałby, że w przedziale coś się poruszyło, a chwilę później coś masywnego uderzyło o powierzchnię siedzeń.

Dochodziła godzina pierwsza w nocy, gdy dwaj umundurowani pracownicy Straży Ochrony Kolei, strażnik Jarek Mizga i starszy strażnik Marian Kociak wyszli z budynku dworca w Szczecinie i skierowali kroki w stronę pociągu, który przyjechał z Krakowa pół godziny temu i teraz czekał cierpliwie na bocznicę na kolejny kurs, gdzieś w głąb Polski. Mieli za zadanie sprawdzić skład, bo kierownikowi pociągu bardzo się śpieszyło do domu i nie dał rady dopełnić swoich obowiązków. Było to jakimś urozmaiceniem nudnej, nocnej służby, więc bez marudzenia podjęli się zadania, tym bardziej że spodziewali się rewanżu ze strony kolejarza.

Szli obok siebie ubrani w kamizelki odblaskowe, aby być widocznymi dla maszynistów składów, które mogły nadjechać. Musieli iść ostrożnie, bo nocna wyprawa w poprzek torowisk wiązała się z ryzykiem potknięcia lub uderzenia nogą o jakąś część wystającą ponad teren. Mogło to skutkować stłuczeniem, zwichnięciem czy nawet złamaniem kończyny. Świecili latarkami pod nogi, wypatrując potencjalnych przeszkód. Na twarzach nie mieli maseczek, bo tam, gdzie szli nie były im potrzebne, a właściwie to nie było tam nikogo, kto by im zwrócił uwagę że łamią przepisy. Każdy z nich

miał na wyposażeniu regulaminowe polowe umundurowanie w czarnym kolorze. U każdego przy pasku wisiała kabura z pistoletem służbowym, kajdankami oraz pałką. Wyższy z nich miał dodatkowo radio do komunikacji z przełożonymi. Wagony, do których zmierzali stały zaraz obok warsztatu naprawczego uszkodzonego taboru. Zwykle to tam zatrzymywał się skład, jeżeli miał przerwę i nie musiał od razu ruszać w dalszą drogę. Wprawdzie w pobliżu było kilka latarni, które próbowały walczyć z naturalnym mrokiem, ale praktycznie co druga z nich nie dawała światła, więc tam dokąd zmierzali panował półmrok. Mieli za zadanie przejść skład od początku do końca, aby przed wyjazdem mogli tam wejść ludzie od porządków.

– Jarek, coś mnie noga boli – zagadał jeden z sokistów.

– A co mnie twoja noga... człowieku.

– No weź. Trochę wysoko do stopnia. Nie dam rady wejść. Byś wszedł, a ja bym został tutaj?

– Maryś, myślisz, że frajera znalazłeś? Mam w dupie twoją nogę, trza było iść na zwolnienie. Wejdziemy na środku i każdy pójdzie w inną stronę. Jak se trochę pokuśtykasz, to nic ci nie będzie. Co ci odbiło, żeby ganiać za tamtym psem?

– Bo szczekał na mnie jak głupi.

– Szczekał, boś rzucał w niego kamieniami. Powinien ci jaja odgryźć.

– Ty sam sobie odgryź. Nie możesz przejść wszystkich wagonów skoro i tak tam wleziesz? Taki z ciebie kumpel?

– A taki. Tu zaczniemy. Włazisz pierwszy? Mam cię podsadzić, sieroto?

– Spierdalaj, sam wejdę. I pamiętaj, że mógłbym ci rozkazać, bo jestem starszy stopniem.

– Wiem, wodzu. Następnym razem zamiast kopać kundla, to lepiej go zastrzel. Chociaż nie... ty byś go nie trafił nawet gdyby ci usiadł na kolanach, sieroto.

– To już przeginka. Udało ci się za pierwszym razem zaliczyć strzelanie i teraz ciągle będziesz mi pieprzył o tym, że ledwo zdałem. – Wyższy z mężczyzn zamachnął się i prawą ręką strącił koledze czapkę z głowy.

– Za czwartym razem głupku, to pewnie i moja młodsza siostra by zdała, sieroto – zaatakowany zaśmiał się, podniósł swoją czapkę i z

powrotem założył ją na głowę. – No i jesteśmy na miejscu, Maryś. To chyba środek składu. – Strażnik Mizga zerknął w lewo, a później w prawo, próbując z tego miejsca potwierdzić, że miał rację i rzeczywiście znaleźli się pośrodku.

– Jarek, no weź. – Marian Kociak uśmiechnął się życzliwie, wręcz błagalnie. – Naprawdę z tą moją szkitą nie dam rady wgramolić się do środka. A, poza tym nie wziąłem latarki.

– Jezu słodki, a czym niby świeciłeś po drodze? Jesteś głupszy, niż ta lokomotywa, co ciągnie wagony. – Mizga pokręcił głową z niedowierzaniem. – Dobra, jełopie, zostań tu i czekaj. Przejdę skład i tędy wyjdę. Wisisz mi sieroto, czteropak.

– Jasne, kumplu – Kociak poklepał kolegę po plecach i odsunął się od schodków. – Będę na ciebie Jarek czekał.

– A spadaj na drzewo – Mizga rzucił przez ramię, podciągając ciało na stopniach. Po chwili otworzył drzwi i wszedł do środka.

Ten, który pozostał na zewnątrz zanurzył dłonie w kieszeniach i wyciągnął z nich paczkę papierosów i jednorazową zapalniczkę. Zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko dymem i wypuścił nosem. Minutę później, gdzieś nisko znad torów, spomiędzy któregoś z kół pociągu rozległ się trudny do zidentyfikowania dźwięk. Sokista zaciekawiony przykucnął nie zważając przy tym na chorą nogę, pochylił lekko ciało, aby poszerzyć sobie pole widzenia i spojrzął w przestrzeń pod wagonami. Promień latarki przesuwiał się chaotycznie pod wagonem szukając czegoś nietypowego. Długo obserwował i raz nawet wydało mu się, że zobaczył jakiś ruch, ale szybko doszedł do wniosku, że to mu się tylko przewidziało. Odgłos też już się nie powtórzył, dlatego uspokojony podniósł się, wyprostował i wrócił do palenia. Papieros się dopalał i zdążył tylko raz się zaciągnąć, więc delikatne pstryknięcie uwolniło go od niepotrzebnego już teraz przedmiotu.

Strażnik Jarosław Mizga w tym czasie zdążył przejść już dwa wagony. Zaglądał do toalet i do przedziałów, a zwłaszcza do tych, w których pozostawiono zamknięte drzwi i kotary ograniczające widoczność. Za każdym razem świecił uważnie latarką, sprawdzając przy okazji czy ktoś z podróżujących nie pozostawił czegoś przez pośpiech lub roztargnienie. Kilka tygodni temu jeden jego kolega znalazł drogi telefon i zwierzył mu się w tajemnicy, że dostał za niego w lombardzie dwa tysiące. Takie pieniądze były warte zachodu, dlatego pozwolił koledze z patrolu, żeby

myślał, że go przechytrzył. Wiedział doskonale, że Marian symuluje, ale gdyby we dwójkę mieli szczęście, to Kociak mógłby nalegać aby zgłosić znalezioną rzecz. Był dobrym kumplem, ale kretynem jeśli chodzi o tego rodzaju znaleziska. I właśnie dlatego uważnie oświetlał wszystkie zakamarki. Nie darowałby sobie, gdyby jakaś sprzątaczką natrafiła na coś, co on przegapił. Nie śpieszyło mu się, do końca zmiany zostało jeszcze kilka godzin.

Przeszedł przez łączenie pomiędzy wagonami i pierwsze co zrobił to zlustrował toaletę. Oczywiście nic nie znalazł, więc kontynuował podróż z coraz większym przeświadczeniem, że raczej tym razem nie będzie miał szczęścia. Sam nie wiedział, dlaczego jego nastawienie uległo zmianie. Z lewej strony ciągnął się rząd przedziałów, które jeszcze należało sprawdzić. Teraz już nie był taki pedantyczny. Tam, gdzie było to możliwe świecił poprzez szybę i szedł dalej. Kolejny przedział na który natrafił był zamknięty i starannie zasłonięty firmową kotarą. Wydało mu się to dziwne, bo zwykle ci co wysiadali nie dbali o to, żeby tak pedantycznie przesłonić wnętrze. Odruchowo zerknął na zegarek – była 1:12. Przesunął delikatnie drzwi i zrobił kilkudziesięciocentymetrową przerwę pomiędzy dwiema połączeniami materiału. Najpierw wsunął do środka latarkę, a później głowę, aby zlustrować wnętrze. Ręka trzymająca latarkę zaczęła gwałtownie podrygiwać, gdy wreszcie pojął co widzi.

– Jezu Chryste! – zawołał i gwałtownie wycofał ciało na korytarz. Chwilę stał dygocząc na całym ciele. Potrzebował chwili, aby jego zszokowany umysł zdobył się na w miarę racjonalne myślenie. Zdobył się na odwagę i raz jeszcze zajrzał, aby się upewnić, że nie doświadczył omamów. Chwilę później cofnął się o dwa kroki, a gdy poczuł silny ucisk w żołądku, zgiął w pół i zaczął gwałtownie wymiotować. Kilka sekund później biegł już korytarzem wzywając pomocy. Nie wiedział co powinien zrobić, ale jednego był pewny – chciał się znaleźć jak najdalej od tego miejsca.

Oficer Wydziału Kryminalnego Szczecińskiej Policji wyglądał na zmęczonego życiem. Siedział przy swoim biurku z bosymi stopami ułożonymi na blacie i nie miał pomysłu na przyszłość. Miał pięćdziesiąt jeden lat, a czuł się jakby mu ktoś w peselu dopisał jeszcze dziesięć. Tylko on sam wiedział, przez co teraz przechodzi. Rozwód z kobietą, z którą

przeżył dwadzieścia lat kosztował go mnóstwo nerwów oraz emocji. Oczywiście nie mieli jeszcze oficjalnego rozwodu, ale papiery zostały złożone i czekały na rozpatrzenie, dlatego umówili się, że będą zachowywać się tak jakby było już po sprawie. Wiosna zdecydowanie nie pogłaskała go w tym roku po głowie. Mniej więcej dwa miesiące temu stracił siostrę, a teraz jeszcze to.

Najchętniej zrezygnowałby z pracy albo wyjechał na bardzo długi urlop, ale wiedział doskonale, że żadna z tych opcji nie wchodzi w grę. Gdyby tak się stało to zapewne w ciągu kilku miesięcy zapiłby się na śmierć lub w jakiś inny sposób skróciłby swój pobyt na tym świecie. Rozwód nie był z jego winy, gdyż pewnego dnia po prostu wrócił wcześniej z pracy do domu i zastał żonę z obcym facetem w ich małżeńskim łóżku, w którym spłodzili dwójkę dzieci. Oboje byli nadzy, a ona ujeżdżała faceta, jak kowboj konia na amerykańskim rodeo.

Teraz przebywał w miejscu, gdzie czuł się dobrze, bo nic mu się tutaj nie kojarzyło z rodzinnym gniazdem. Nie ciągnęło go do domu, w którym nadal zamieszkiwała jego była już żona, dlatego kolejną noc postanowił przesiedzieć w biurze. Tak było przez pierwszą noc, i drugą, i dziesiątą. Rozeszli się dwa tygodnie temu, ale żadna ze stron nie naciskała, żeby ta druga się wyprowadziła. Barbara nie robiła problemów, a on jakoś nie potrafił się przełamać, aby spakować swoje rzeczy i usunąć się z mieszkania. Mieli dwoje dzieci, które oczywiście kochał nad życie, chociaż okazywał to na swój sposób. Syn miał sześć lat, a córka cztery, więc niezbyt rozumieli co się dzieje. Na całe szczęście nie były również świadome tego, że ich matka przyprawiła mu rogi z sąsiadem z naprzeciwka. Pod tym jednym względem musiał przyznać jej rację. Wysoki, dobrze zbudowany blondyn mógł się spodobać każdej kobiecie. On ze swoją posturą wyglądał przy nim jak jabłko obok banana. Nie miał jakiegoś wielkiego żalu do faceta, po prostu zachował się jak każdy inny na jego miejscu. Wziął to, co mu się samo pchało do łóżka. Wcześniej mieli jeszcze jedno dziecko, córkę Izę, ale dziewczynka przeszła zawał serca w wieku 11 lat. Pomoc przybyła za późno, a oni stwierdzili, że już kolejnych dzieci nie będzie. Od tamtego czasu zaczął więcej pić. Czas jednak ukoił rany i na świecie pojawili się Krzyś i Dominisia.

Teraz, gdy patrzył niewidzącym wzrokiem gdzieś przed siebie niespodziewanie podjął decyzję, że jednak się wyprowadzi. Tak postanowił

i uznał, że będzie się tego trzymał. Rano około ósmej pojedzie do domu, jak już będzie miał pewność, że Barbara ruszyła do pracy. Zawsze zabierała dzieciaki ze sobą i zawoziła je do przedszkola. Jak wróca, jego już nie będzie. Później zadzwoni do nich albo po prostu umówi się z nimi na miście i wszystko wyjaśni. Uznał, że to mądra decyzja, że tak właśnie należy zrobić. Nie było sensu przesuwac w czasie to co i tak musiało nastąpić.

Ziewnął przeciągle, zdjął okulary z nosa, odłożył je na blat i odchylił ramiona do tyłu. Już od dobrej godziny chciało mu się spać, ale sen jakoś nie miał ochoty go nawiedzić, więc rozmyślał o przeróżnych rzeczach, które mimochodem objawiały się w jego pamięci. Znudzony rozmyślaniami zamknął oczy i spróbował pomyśleć o niczym. Szybko zdał sobie sprawę z absurdalności tego stwierdzenia i nawet wsparł ten fakt ironicznym uśmiechem. Stacjonarny, służbowy telefon stojący na biurku dźwiękiem dzwonka tak go zaskoczył, że niemalże podskoczył na krześle. Odruchowo założył okulary i nie analizując, kto to może być, szybko chwycił za słuchawkę. Miał prawo czuć się rozkojarzony, ze względu na godzinę, a co za tym idzie zniesmaczony faktem, że w środku nocy komuś zebrało się na rozmowy.

– Podinspektor Jerzy Kaled, słucham – rzucił nieco opryskliwym tonem, gdyż dzwoniący zburzył plan dnia, a właściwie nocy, który miał polegać na nic nierobieniu.

– Jurek, masz pilną robotę, chłopie. – Głos z aparatu zabrzmiał stanowczo, wręcz w trybie rozkazującym. Mężczyzna po drugiej stronie nie przedstawił się, jak gdyby wiedział, że nie musi.

– A to ty, Artur. – Kaled od razu rozpoznał z kim ma do czynienia. Rozsiadł się wygodniej na krześle i zerknął w stronę drzwi, jak gdyby oczekiwał z tego kierunku jakiejś pomocy czy znaku. – Nie wiem czy wiesz, ale jest środek nocy, a ja mam wolne. Ale skoro już zadzwoniłeś, to mów, co tam, no i skąd wiesz, że siedzę w biurze... panie Grzywacz?

– Przypominam, że rozmawiamy służbowo, więc powinienes mnie chyba tytułować stopniem jaki posiadam, a przypominam, że młodszy inspektor jest wyżej od podinspektora. A skąd wiem, że jesteś na komendzie? Przeczucie, panie Jurku, przeczucie. A może coś więcej? Inspektor Grzywacz ma niezłego nosa!

– No dobrze. To w takim razie... Ku chwale ojczyzny, panie inspektorze – Kaled wypowiedział to zdanie powoli, akcentując przy tym każdy wyraz. Wiedział doskonale z kim można sobie pożartować, a z kim lepiej tego nie robić.

– Słuchaj Jurek, nie ja kazałem przejść ci do kryminalnego, więc mi się tu nie unoś honorem, że ci przerwałem drzemkę.

– Nie spałem, panie inspektorze. – Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, gdyż wsparł słowa przeciągłym ziewnięciem. – Po prostu mam dziś gorszy dzień.

– Nie pierdziel mi tu, Juras! Od tej sprawy z rozwodem codziennie masz gorszy dzień. Współczuję ci przyjacielu, ale pora wziąć się w garść. Nie ty pierwszy się rozwodzisz. – Słowa, które wypłynęły ze słuchawki trąciły kazaniem.

– Dobra, już dobra. To co się stało? – zapytał zaintrygowany, bo wolał przejść do rzeczy, niżli wysłuchiwać kazań.

– Ooo, i to mi się podoba. Wreszcie wraca stary, poczciwy Jerzy. A więc, przyjacielu, przechodzimy do sedna. – Nastąpiła przerwa w trakcie której ze słuchawki wypłynęło chrząknięcie. – Słuchaj, na stację Szczecin Główny wjechał sobie pociąg z Wrocławia czy może z Krakowa, nie pamiętam, a w jednym z przedziałów leżała naga i do tego martwa kobieta...

– Gwałt – Kaled spróbował wtrącić swoje trzy grosze, bo to akurat wydało mu się oczywiste.

– Nie wiem czy to gwałt. Sekcja wykaże. A jeśli nawet to bardzo makabryczny. Z czymś takim jeszcze się nie spotkałem, i ty chyba też nie.

– Jest aż tak źle? – zadał pytanie i rozsiadł się wygodniej na krześle. Sprawa wyglądała na coraz ciekawszą. W jednej chwili zapomniał o zmęczeniu i problemach.

– Sam niewiele jeszcze wiem, ale na tę chwilę mogę ci tylko tyle powiedzieć, że denatce zadano cios w serce, a więc od tego zapewne zmarła, no i... uważaj, bo teraz gwóźdź programu... Otóż ucięto jej głowę.

– Głowę? Jasna cholera – Kaled tym razem zareagował bardziej spontanicznie. Jeszcze nigdy w swojej karierze nie miał takiego przypadku, aby ktoś obciął ofierze głowę.

– Głowę, głowę i do tego, co najciekawsze... lepiej usiądź jeżeli stoisz.

– Siedzę, siedzę, mów.

– Ta głowa gdzieś przepadła.

– Ja pierdzielę, Artur. Czyli, że możemy wykluczyć samobójstwo. Zdecydowanie tak. – Kaled wbrew sobie zazartował. Nigdy nie kpił z czyjejś śmierci, gdyż zbyt dużo w życiu widział martwych ciał, żeby nie szanować życia.

– Dobra, żarty na bok. Sprawa jest poważna i bezsprzecznie nietypowa.

– I ja mam się tym zająć – bardziej stwierdził, niż zapytał.

– Zbierz swój zespół i jazda na dworzec.

– Cholera, najpierw muszę ich pobudzić. Ale oczywiście ruszam tam. Do kogo mam się zgłosić?

– Jest tam kilku naszych chłopaków i iluś tam z soku. Idź najpierw do siedziby soku, tak będzie najszybciej.

– Z jakiego soku, do cholery? – Kaled nie od razu pojął.

– Juras, sokiści, do cholery! Na kolei jest Służba Ochrony Kolei i to chyba od zawsze. Nie wiedziałeś o tym czy może jeszcze się nie obudziłeś?

– Dobra, dobra, już załapałem.

– Ktoś cię tam na miejscu zaprowadzi albo pokaże gdzie iść. Nie powinieneś mieć problemu ze znalezieniem pustego składu.

– Oczywiście – przetarł opuszkami palców powieki i ponownie głęboko ziewnął.

– No to do roboty, kolego. Dawaj, a ja idę dalej spać.

– Spać, szczęściarz. – Kaled odłożył słuchawkę i ciężko westchnął. – Najpierw do chłopaków czy lepiej tam? Nie, jadę na miejsce. Zadzwońię po drodze. Za dużo czasu bym zmarnował na tłumaczenia.

– Kaled, wydział kryminalny. – Podinspektor machnął młodemu posterunkowemu odznaką tak, że ten pomimo, że miał ją na wyciągnięcie ręki nie był w stanie przyjrzeć się jej dokładniej i bezczelnie przesunął policjanta ramieniem, aby móc wejść do wagonu. Szybko ocenił wysokość do pierwszego stopnia i stwierdził, że nie będzie łatwo. To był ten moment, kiedy kłaniały się zaległości treningowe. Dbał o siebie, biegał, ale chyba nie tyle co powinien. Kondycja na pewno nie była jego mocną stroną, a tym bardziej sprawność fizyczna.

– A jaki stopień? – Posterunkowy przerwał jego rozważania, przez co wyprowadził Kaleda z równowagi.

– Sraki, gówniany sraki! Wystarczający, żeby tu wejść. Wiesz jak wygląda sraki na pagonach? – Niepotrzebnie drażył temat, bo i tak był po cywilnemu. – Nie, bo i niby skąd. A w ogóle to gdzie masz maseczkę?

– W kieszeni. Mam w kieszeni. – Policjant wyjął z kieszeni kawałek materiału i wzniosł na wysokość twarzy.

– To ją zakładaj, do cholery – rzucił i rozpoczął wspinaczkę. Kaled wzmocniony negatywnymi emocjami, wbrew swoim obawom w kilka sekund wspiął się po stopniach i znalazł w wagonie.

– Ale... panie Kaled, mnie nie wolno nikogo wpuszczać. To miejsce zbrodni. Tak mi nakazano. – Szybko założył maseczkę i całkowicie zdezorientowany ruszył w ślad za człowiekiem, który wprowadził sporo zamętu do jego świata.

– Cholera, młody... ja nie jestem nikt, rozumiesz? Jestem oficerem w wydziale zabójstw. – Zatrzymał się w korytarzu i groźnie spojrzał na adresata słów. – Sam tu jesteś?

– Tak, chociaż nie... jest jeszcze kolega, ale poszedł do kibla.

– I sam pilnujesz miejsca zbrodni? Kurwa, co to za syf?!

– Spokojnie, ja bym sobie poradził. To nic takiego.

– Ooo, to może cię wezmę do siebie, skoro tak dobrze sobie radzisz na miejscu zbrodni. – Kaled mógł wesprzeć swoje słowa odpowiednią mimiką ponieważ sam nie nosił maseczki. Młody policjant chyba nawet nie zwrócił na ten fakt należytej albo w ogóle żadnej uwagi. – Widziałeś kiedyś zamordowanego człowieka?

– Yyy – posterunkowy wsparł się przeczącym ruchem głowy.

– Więc przestań mi tu pieprzyć, młody i lepiej pokaż, który to przedział. Bo chyba o przedział chodzi, co? Nie mam czasu na dyrdymały. Bo ciało jest w przedziale czyż nie?

– T, ttak... to jest trzeci przedział przed panem – kiwnął głową, wskazując kierunek i szybko dopytał. – Mam nadzieję, że nie będę miał kłopotów?

Kaled tylko westchnął i ruszył do przodu. Za chwilę miał zobaczyć na własne oczy to, co bardzo ogólnikowo opisał mu inspektor Artur Grzywacz. Z tego co wiedział, to do tej pory nie przyjechali na miejsce technicy ani tym bardziej patolog. Skład stał na bocznym torze, a on znajdował się w drugim albo trzecim wagonie od końca, a może z początku, trudno to było ustalić, gdy nie było doczepionej lokomotywy.

– To tu. To ten przedział – roztrzęsiony głos zza pleców uświadomił mu, że jest na miejscu.

Kaled zatrzymał się, przekręcił ciało tak, aby stanąć przodem do drzwi. Spojrzał w górę. Ponad drzwiami przymocowano tabliczkę informacyjną: „33 – 40”. Kilukrotnie głębiej odetchnął, jak pływak, który zamierza zanurkować na dłużej. Powoli, niemalże z namaszczeniem nałożył gumowe rękawiczki, po czym zerknął na młodego policjanta, który stał tuż obok i zmierzył go wzrokiem.

– Młody, byłeś tam w środku? Zaglądałeś do przedziału? Widziałeś, co tam jest?

– Nie, proszę pana. Zabronili.

– No i dobrze. Wracaj na swoje miejsce i czekaj. Lada chwila powinna się tu pojawić ekipa. Wpuścisz ich grzecznie do środka i nie będziesz odstawiał takiego cyrku, jak ze mną. Podpadłeś chłopie z kretesem, ale możesz się jeszcze zrehabilitować.

– Tak jest – kiwnął Kaledowi głową i ruszył korytarzem do miejsca, gdzie weszli do środka.

Kaled ponownie odwrócił się w stronę drzwi. W wagonie panował półmrok. Docierało tu wprawdzie światło z lamp, które znajdowały się na terenie obiektu, ale było tego za mało, aby mógł za chwilę dostrzec interesujące go szczegóły. Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął małą latareczkę. Zanim ją włączył, przesunął drzwi i ręką rozsunął szerzej zasłonkę. Wziął głęboki wdech, uruchomił latarkę i wsunął głowę do środka. Pomimo, iż wiedział czego się spodziewać, to jednak widok jaki ujrział zmroził mu krew w żyłach.

Na siedzeniach leżało ciało kobiety. Trudno było ocenić w jakim wieku była denatka, ale wydało mu się, że ma raczej do czynienia z kobietą przed trzydziestką. Tyle mógł wyczytać z tego ciała, nie analizując szczegółowo kształtu piersi i tym podobnych rzeczy. Pomimo, że był tu sam i jego oględziny nie miały absolutnie żadnego charakteru erotycznego, to jednak czuł się skrępowany i zniesmaczony, że patrzy na nagie, kobiece ciało. Tuż przy lewej piersi od wewnętrznej strony musiała być rana, gdyż w tym miejscu było sporo zakrzepłej krwi. Przy tym świetle i bez wchodzenia głębiej do przedziału mógł się tylko domyślać, że to rana po nożu albo po czymś co miało zaostzony czubek. Korciło go aby podejść bliżej, ale był na tyle doświadczonej gliną, żeby wiedzieć, że wynikłoby z tego więcej

szkody, niż pożytku. Mógł mieć tylko nadzieję, że sokiści, którzy trafili tu jako pierwsi wykazali się rozsądkiem, a przede wszystkim rozumem i nie weszli dalej od niego.

Skierował na moment snop światła na podłogę. Podrygiwało sterowane zdenerwowaną ręką trzymającą latarkę. Chwilę patrzył, aby się przekonać czy ma rację. Tak jak podejrzewał podłoga była zalana krwią, ale było jej mniej niż uważał, że powinno być przy takich obrażeniach. Nie dostrzegł śladów butów, więc powrócił do lustrowania zwłok, bo to znaczyło, że żaden idiota nie uległ chorobliwej wręcz ciekawości i nie złamał zasad. No i morderca również był na tyle bystry, żeby nie pozostawić śladów.

Nogi kobiety były złączone i wyprostowane, a ramiona ułożone wzdłuż tułowia. Na nogach dostrzegł dwa wąskie zakrwawione ślady biegnące w poprzek nóg mniej więcej na środku stóp. Te rany wydały mu się dziwne, bo w jego mniemaniu nic nie znaczyły dla stanu zdrowia kobiety. Krwi wokół nich było niewiele, a więc nie były głębokie albo zostały zrobione już po śmierci. Może ją torturował, pomyślał, ale szybko odegnał tę konkluzję. Torturowanie w takim miejscu, gdzie być może zaraz za wąską ścianą jadą inni pasażerowie byłoby szalone i zwyczajnie głupie. Ale z drugiej strony... – kontynuował swoje rozmyślenia. – Ten, kto to zrobił, nie zasługiwał na miano normalnego.

Spojrzał w kierunku górnej części ciała. Głowa, która zapewne jeszcze kilka godzin wcześniej była na swoim miejscu zniknęła, a właściwie została zabrana jako jakiś rodzaj łupu, trofeum czy Bóg wie co jeszcze. A może po prostu została wyrzucona przez okno? Tak rozumując przyjrzał się dłużej miejscu, gdzie teraz kończyła się szyja. Z tego miejsca i odległości nie dostrzegał szczegółów, ale wydało mu się, że rana była lekko poszarpana, niczym od piły. Jak gdyby jakiś szalony drwal pomylił ciało kobiety z kawałkiem kłody i wziął się ostro do roboty. Wiedziony instynktem, a może z czystej ciekawości skierował snop światła ku górze. Promień natrafił na cyfrę „18” i powędrował jeszcze wyżej, ku półkom na bagaże – bagaże zniknęły albo ich nie było, podobnie jak i ubranie i rzeczy osobiste – a kilka sekund później promień z powrotem opadł na ciało.

Niespodziewanie z zewnątrz dobiegły odgłosy kroków i ciche rozmowy. Kaled przerwał oględziny i wyszedł na korytarz. To musieli być jego chłopcy z zespołu, a może technicy policyjni, którzy zabiorą się wkrótce do roboty i zabezpieczą ślady, aby on i jego zespół mieli na czym

bazować rozpoczynając śledztwo. Cofnął się trochę i byłby się przewrócił – gdy jego prawy but natrafił na coś śliskiego i stracił przyczepność – ale na szczęście złapał się klamki kolejnych drzwi i w ten sposób utrzymał równowagę.

– Co jest! – warknął i zaświecił w dół, aby sprawdzić czy aby nie stoi w kałuży krwi. Gdy się przekonał, że to wymiociny okraczył to miejsce i cofnął się jeszcze bardziej, gdyż nie miał pewności czyja treść żołądka znajdowała się na podłodze wagonu. Po tym co ujrzał w przedziale widok zarzyganej podłogi nie zrobiła już na nim żadnego wrażenia. Spojrzał poprzez szybę. Na zewnątrz zobaczył chaotyczne ruchy świateł latarek, później usłyszał przyciszone męskie głosy.

Poczuł się zmęczony, choć prawdę mówiąc nic jeszcze nie zrobił. Był jednak środek nocy, a o tej porze każdy normalny człowiek przewraca się w skotłowanej pościeli w swoim łóżku. Wiek też już powoli zaczynał odgrywać coraz większą rolę. To, co kiedyś było normą, teraz stawało się wyzwaniem. Uniósł wzrok i popatrzył w górę. Odetchnął głęboko i wtedy to wyczuł. W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach śmierci. I wcale nie chodziło o krew. Ona również pachniała specyficznie, ale było coś jeszcze.

Kiedy widzi się tyle śmierci i to różnego rodzaju, to człowiek z czasem oswaja się z tym w pewien sposób, ale jednak nie do końca. Nawet patolodzy, do których trafiały ciała na stół sekcyjny, chociaż nadrabiali miną to jednak czasami bywali wstrząśnięci niektórymi przypadkami. Był doświadczonym policjantem, ale do tej pory nie potrafił sprecyzować, co sprawia, że wyczuwa się to coś w miejscach, gdzie znajdowane są zwłoki. To było coś subtelnego, ulotnego i na pewno nie miało fizycznej postaci. Przypominało bardziej pewną tajemniczą energię, która unosiła się wokół tych miejsc i była chyba powiązana z życiem, którego już nie było. Teraz też to czuł i zastanawiał czy jest w jakiś sposób uprzywilejowany czy może każdy to wychwytuje, ale nie chce się do tego przyznawać? Nigdy z nikim o tym nie rozmawiał i nie zamierzał, bo to by mu tylko namieszało w głowie. Podświadomie jednak wyczuwał, że może chodzić o duszę. Spojrzał przez szybę. Światła latarek były coraz bliżej.

– Tutaj, chodźcie chłopaki, to tutaj! – zawołał i usiadł na rozkładanym siedzisku, które akurat było tuż obok niego.

Siedział i patrzył na pierwszego mężczyznę, który zbliżał się do niego wąskim korytarzem. On również nie miał maseczki na twarzy, ale tego akurat człowieka Kaled nie zamierzał pouczać. Uśmiechnął się półgębkiem i wskazał na wejście do przedziału. Poznał go od razu pomimo półmroku panującego na miejscu. Nawet gdyby panowały egipskie ciemności, to zawsze rozpoznałby każdego ze swoich ludzi.

– Cześć Rudy, dzieciaku – przywitał się używając ksywki młodszego aspiranta Adama Krzewiny. Nie wiedział, jak to jest u innych, ale w jego oddziale wszyscy używali pseudonimów. Już dawno temu doszedł do wniosku, że tak jest naturalniej i chyba poprawiało to atmosferę.

– Witam, Ojcie – mężczyzna pozdrowił inspektora i kiwnięciem głowy wskazał na wejście. – A więc jesteśmy na miejscu czyż nie? Podobno nieźle to wygląda? Ale co może dobrze wyglądać, jak się człowieka wyciąga z łóżka w środku nocy?

– Nieźle, no nie wiem czy to jest dobre określenie. Mam dla ciebie radę. Jak późno chłopie jadłeś kolację, to lepiej tam nie zaglądać, bo ktoś wcześniej zajrzał i zarzygał połowę wagonu. – Wskazał palcem na podłogę. – To też zabezpieczcie, bo diabli wiedzą, kto to tutaj zostawił.

– Mogę pożyczyć światło, bo nie zabrałem ze sobą? – Pokazał na zapaloną latarkę. Kaled kiwnął głową na tak i przekazał urządzenie. Patrzył, jak podwładny wchodzi do środka i poczekał na reakcję. Po chwili stek niewyszukanych komentarzy dobiegających z przedziału sprawił, że uśmiechnął się pod nosem. A więc nie tylko na nim ten obraz wywarł tak ogromne wrażenie.

– I co? – zawołał, ale niezbyt głośno. – Nadal uważasz, że nieźle to wygląda?

– Nie, już nie.

– Tak przypuszczałem. Kto z chłopaków jeszcze tu jedzie? – musiał zapytać, bo jemu udało się jedynie dodzwonić do Rudego, reszta nie była dyspozycyjna. – Wiesz coś?

– Nie, nic. Próbowałem atakować Adaśka i Donalda, ale mnie olali. Słodki Jezu, co za jatka. Nigdy czegoś takiego nie widziałem. Kto mógł być do czegoś...

Kaled już nie słuchał. Jego podwładny zareagował podobnie do niego, z tym, że on nie miał z kim podzielić się wrażeniami. Na zewnątrz dało się słyszeć kolejne odgłosy sugerujące, że ktoś się zbliża, a po chwili do

wagonu wdrapała się kolejna osoba, tym razem z naprawdę konkretną latarką. Ten ktoś zatrzymał się na moment, a snop światła chaotycznie omiół korytarz i przy okazji oślepił go tak, że musiał odwrócić głowę.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że pan tu jest. – Posiadacz latarki szybko skierował światło na podłogę i zaczął powoli iść w jego stronę. – To ja, Jurek Drogan.

– Dobra, nic się nie stało – przetarł kciukiem i palcem wskazującym powieki. – Słuchaj Jurek. Sprawdźcie dokładnie i dosłownie wszystko w tym przedziale.

W tym momencie Rudy zakończył oględziny, przekroczył płamę na podłodze i przechodząc obok przełożonego wytłumaczył, co zamierza: – Robi się ciasno. Przejdę resztę składu, może coś wypatrzę.

– Dobra, idź.

Mężczyzna w białym kombinezonie z walizką w ręku doszedł do niego i zatrzymał się krok przed płamą z wymiocin. Oświetlił ją latarką, a potem zwrócił się w stronę przedziału. Kaled był ciekaw, skąd wiedział, że właśnie o to pomieszczenie chodzi? Może młody posterunkowy zdradził lokalizację?

– Czyli, jak zawsze, inspektorze – technik dopiero teraz odpowiedział, jak gdyby czekał na właściwy moment. Nie przestając mówić, wsadził głowę do środka. – Zbierzemy odciski palców z całego przedziału. Weźmiemy próbki krwi i poszukamy innych śladów. Napstrykamy też trochę zdjęć, czyli jak to mamy w zwyczaju. Oczywiście ile się da teraz, a resztę jak zabiorą ciało. Trochę tu ciasno.

– Wiem, że zrobisz wszystko jak trzeba. Chcę mieć każdy włos, cokolwiek. Zresztą sam wiesz najlepiej. Aaa, i jeszcze jedno, odciski chcę mieć z całego wagonu. Jasne?

– Aaaa, wagonu – technik nie krył zniesmaczenia. Łatwo to było wyczytać, pomimo, że nadal trzymał głowę w środku. – Inspektorze, to nam zajmie tydzień. Tu może być milion śladów. Litości.

– Musimy to zrobić. Niestety taką macie głównianą robotę. Co niby mam ci powiedzieć? Jurek, wiesz doskonale, że tak trzeba.

– Zrozumiałem, z całego wagonu.

Kaled uznał, że nic tu po nim skoro technicy się pojawili i skierował kroki na drugi koniec wagonu, tam gdzie poszedł Rudy. Tylko, że on nie planował pójść aż tak daleko. Teraz tylko należało uzbroić się w

cierpliwość i zaczekać na jakiegokolwiek informacje od specjalistów. Wszedł do przedziału, który był najbliżej wyjścia i rozsiadł się wygodnie. Zamknął oczy i kiwał głową z góry na dół. Ten gest pozwolił mu się uspokoić. Niecodziennie widuje się takie rzeczy, nawet kiedy pracuje się w kryminalnej. Jutro, a właściwie to jeszcze dzisiaj zbierze chłopaków i porozdziela zadania. Na razie miał mętlik w głowie, ale nie przejmował się tym. Tak było zawsze na początku. Dopiero, gdy zaczną spływać dane, będzie można wyciągać wnioski i snuć teorie. A może ten zwyrodnialec popełnił jakiś konkretny błąd i sprawa się zakończy szybciej niż się zaczęła? A jak nie, to potem poskleca się to wszystko w całość i śledztwo stopniowo nabierze tempa.

– No to chyba przyszedł czas na Sonię – stwierdził i uniósł powieki. Mówił na głos, ale szeptem, bo tak właśnie lubił. – Niech się od początku wdraża w to dziadostwo. Jak tak bardzo chciała, no to będzie to miała. Ciekawe, jak ją chłopaki przywitają? Ja pierdzielę. Współczuję ci, dziewczyno.

Podniósł się i wyszedł z przedziału, a potem opuścił skład. Uszedł kilka kroków i zatrzymał, widząc grupkę ubranych na biało osób, z mozołem wchodzących do środka wagonu. Po kolei znikali we wnętrzu wagonu obładowani przeróżnymi przedmiotami. Uznał to za dobry omen. Postanowił poczekać na Rudego, bo jeszcze mu nie oddał latarki, a bez tego drobiazgu łatwo tu było o kontuzję.

2.

Za pomalowanymi jaskrawą farbą drzwiami, na których wisiała tabliczka z numerem „37” zebrali się pracownicy Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej w Szczecinie. Wszyscy na co dzień byli członkami kilku grup w wydziale kryminalno – dochodzeniowym i zajmowali się aktualnymi sprawami, ale w takich przypadkach jak ten, gdy kogoś mordowano zbierali się w zespół, który zawsze działał w tym samym składzie. Odkładali na bok aktualne tematy i zabierali się za to, co najważniejsze – wykrycie i złapanie mordercy. Na czas śledztwa nazywali siebie Wydział Zabójstw, a gdy było po wszystkim nazwa lądowała w przechowalni, aż do kolejnego morderstwa. Zespołowi przewodził podinspektor Jerzy Kaled, który z racji doświadczenia zawsze zajmował się

najbardziej trudnymi i kontrowersyjnymi sprawami. To było miejsce ich pracy i pomieszczenie, gdzie dyskutowali, gdy coś wartościowego wpływało w danej sprawie. Na razie na wyposażeniu były tu trzy biurka, ale wkrótce dołączy do nich czwarte.

Dowodzący stał teraz zwrócony twarzą do okna i udawał, że coś po drugiej stronie szyby przykuło jego uwagę na tyle, że zapomniał po co się tutaj zebrali. Rozpadało się na dobre, ale na zachodzie pojawiło się okno w chmurach, co zwiastowało rychłą zmianę pogody. Lubił deszcz w każdej postaci, a poza tym nigdy nie skarżył się na pogodę. Zawsze wychodził z założenia, że to ludzie winni się dostosować do Matki Natury, a nie na odwrót. Za to jego żona Basia była typowym zmarzluchem... – Przerwał rozważania, gdyż złapał się na tym, że mówi o swojej żonie w czasie przeszłym, jak gdyby już nie żyła, a poza tym nazywa ją zdrobniale, choć wcale tego nie chciał. Natychmiast z pamięci wychylił się obraz jej gołego tyłka i opalonych pleców, kiedy nakrył ją jak ujeżdżała tamtego faceta. Jej długie blond włosy kołysały się w rytm coraz szybszych ruchów. A do tego te jej pojękiwania. Nie pamiętał, żeby kochając się z nim kiedykolwiek tak reagowała. Wzdrygnął się i obrócił w stronę zebranych. Z całej czwórki tylko on był ubrany w strój służbowy. Pozostali mężczyźni, którzy zajęli miejsca przy swoich biurkach mieli cywilne ubrania i wyglądali jak przypadkowo zebrani ludzie z ulicy. Okulary miał tak brudne, jak gdyby macał je tłustymi palcami. Zdjął je, pochuchał na szkła i wytarł papierową chusteczką wyjętą z kieszeni spodni. Założył z powrotem i kontynuował przerwana lustrację.

Najbliżej drzwi siedział młodszy aspirant Adam Krzewina, ksywka „*Rudy*”. Nikt już nie pamiętał dlaczego tak go nazwano, ponieważ był wzorcowym wręcz szatynem. Ten wysoki, trzydziestodwuletni mężczyzna słynął ze spokojnego, logicznego i inteligentnego umysłu i często wskazywał im ścieżki, których pozostali nie byli w stanie zauważyć. Miał wyrobiony styl, jeśli chodzi o ubiór i zawsze był schludnie ubrany. Kaled nigdy nie widział go w pomiętych koszulach czy brudnych spodniach (oczywiście wtedy, gdy był po cywilnemu). Był jego prawą ręką dlatego, że między innymi potrafił studzić wybuchowy charakter swojego przełożonego, czyli jego. Oczywiście inspektor nie tylko za to go cenił. Lubił spokojnych, statecznych ludzi i od zawsze pragnął mieć właśnie takie cechy charakteru. Niestety, Matka Natura obdarzyła go innymi zaletami i

wadami. Sam się uważał za inteligentnego, ale chyba nie był tak mądry jak Krzewina. Obiekt jego obserwacji siedział pochylony i przeglądał coś w telefonie. Nie był świadomy, że jest obserwowany, podobnie jak pozostała dwójka. Tylko on jeden miał na twarzy maseczkę. Pozostali zgodnie je zdjęli, gdy tylko przekroczyli próg tego pomieszczenia. Wzrok Kaleda przeskoczył w lewo.

Biurko obok siedział starszy aspirant Piotr Kaczor, na którego wołano Donald. W tym przypadku sprawa pseudonimu wydawała się oczywista. Był z nich wszystkich najwyższy, bo mierzył około metra dziewięćdziesięciu. Ten ogolony na łyso, wąsaty trzydziestoczerolatek był obdarzony niezwykłą zwinnością. Wygrywał większość zawodów sportowych i sprawnościowych. Pod nosem tkwił starannie przystrzyżony wąs, który co chwila aspirant „pieścił” palcami. Pod dolną wargą miał poziomą bliznę, którą zawdzięczał wypadkowi na rowerze, gdy był jeszcze dzieciakiem. Jego nienaganna sylwetka przypominała Kaledowi czasy, gdy on sam jeszcze podobnie wyglądał. Z czasem jednak Matka Natura zrobiła swoje i pomimo, że od czasu do czasu starał się zadbać o kondycję, to jednak nie potrafił wygrać z upływającym czasem. Odruchowo pomacał się po brzuchu i zerknął dalej.

Kolejnym jego podwładnym był sierżant Adam Paliwoda – nazywany Adaśko. Był niskim, korpulentnym blondynem i słynął z nieprzeciętnego poczucia humoru. Miał ładną, prawie że kobiecą twarz, która nijak nie pasowała do jego osobowości. Dwa razy się rozwodził, bo jak twierdził, szybko się nudził. Na szczęście nie miał dzieci, które cierpiałyby z tego powodu. Lubił dużo gadać, sypał kawałami jak z rękawa, choć w tym gronie musiał się hamować, bo wszyscy już znali jego poczucie humoru i zwyczajnie ignorowali jego dowcipy. Kipiał wręcz energią, którą mógłby obdarować cały zespół. Nie był zbyt lotny, ale nadawał się do wykonywania nieskomplikowanych zleceń. Miał też niewątpliwie „rękę” do przesłuchań.

– Chłopaki, chłopaki... – Adaśko wychylił się w lewo i złapał Kaczora za ramię. Potrząsnął nim kilkukrotnie, aby przykuć jego uwagę. – Chłopaki, a wiecie dlaczego włosy łonowe są kręcone? – Puścił ramię kolegi, uśmiechnął się szeroko i czekał. Ani przez moment nie spojrzał na inspektora, jak gdyby go tu nie było.

Kaled obserwował całą scenę i był wdzięczny, że coś go oderwało od niemiłych wspomnień. Poza tym był ciekaw, co będzie dalej. W głębi duszy

uśmiechnął się, bo sam fakt, że Adaśko zaraz opowie dowcip, już sam w sobie wydawał mu się komiczny.

– No wiecie?... Donald, wiesz?

Adresat pytania uśmiechnął się, spojrzął na Adaśka i pokiwał przecząco głową.

– Żebyśmy sobie oczu nie powydłubywali! – Kończąc, parsknął śmiechem i uderzył się dłońmi w kolana.

Ten, na którego wołano Donald uśmiechał się niemalże niezauważalnie i udał, że drapie się po łysej głowie, ale w taki sposób, żeby wyglądało to na pukanie, natomiast Rudy nawet nie oderwał wzroku od ekranu telefonu. Adaśko był wyraźnie niezadowolony z osiągniętego efektu, dlatego szybko położył ręce na stole i skrzywił twarz w grymasie zniesmaczenia. – Jesteście obaj do niczego. Krowy wam pasać, a nie słuchać super kawałów. Tyle macie poczucia humoru, co moje mydło. – Dopiero teraz spojrzął wymownie na przełożonego, jakby szukał u niego potwierdzenia dla swoich słów. Prawda, że to buraki? Zdawało się mówić jego spojrzenie.

Kaled uznał, że tyle wystarczy. Pozytywna atmosfera w zespole była ważna, ale w końcu nie po to się tutaj zebrali, żeby słuchać kiepskich dowcipów. Chrząknął znacząco i poczekał, aż trzy pary oczu skierowały się w jego stronę.

– Dostyc tego dobrego. Dzieciaki, wiecie po co tu jesteśmy? – zwrócił się do nich ich wewnętrznym slangiem i szybko otrzymał odpowiedź w postaci potakujących kiwnięć.

Podszedł do samotnego krzesła stojącego pod ścianą, chwycił je i podstawił kilka metrów od ich biurka. Usiadł, założył nogę na kolano i kontynuował: – Wczoraj, a może jeszcze dzisiaj – bo nadal nie mamy wyników sekcji zwłok i nie wiemy, o której wydarzyła się tragedia – zamordowano kobietę. Niestety, połowa z nas nie zna szczegółów, bo tylko ja i Rudy dotarliśmy na miejsce. A tak a propos, Adaśko i Donald, macie coś na swoje usprawiedliwienie?

– Ja nie mogłem. – Adaśko zrobił minę cierpiętника licząc, że to wystarczy.

– A dlaczego?

– Zachlałem – padła krótka i niezwykle rzeczowa odpowiedź, a on wiedział, że była szczerą. Sam lubił wypić, więc był tolerancyjny pod tym

względem, byle ktoś nie był pod wpływem, jak przychodzi do pracy i co najważniejsze, żeby nie pito na służbie.

– Rozumiem, że jesteś czysty? – popatrzył badawczo na Paliwodę.

– No co też, „Ojciec”? Oczywiście, że czysty. Ja wiem ile i kiedy przestać.

– To dobrze – podsumował. – A ty Donald? – spojrzał na tego, który siedział pośrodku.

– Zostawiłem telefon w samochodzie, a później odwiedziła mnie znajoma, no i... wiesz „Ojczy” jak to jest.

Kaled pokiwał głową i głośno westchnął, pokazując w ten sposób, że mu nie wierzy. W zespole wszyscy zwracali się do niego „Ojczy”, bo kiedyś im na to pozwolił i tak już zostało. Nie przeszkadzało mu to dopóki nie robili tego przy obcych. Raz tylko Adaśko tak palnął, gdy w pośpiechu zamierzał o coś zapytać, ale szybko to odkręcił we właściwy sobie sposób. On natomiast zwracał się do nich, jak do dzieci. To był ich wewnętrzny folklor. Nikt się nie skarżył i nikt nie próbował tego zmieniać.

– Dobra, mniejsza z tym... – przerwał, bo rozległo się pukanie do drzwi. Wszyscy jak na komendę, spojrzeli w tę stronę. – Proszę – zawołał i czekał.

Drzwi uchyliły się powoli, aby po chwili mogła się ukazać zebranym kobieca głowa. Młoda dziewczyna zajrzała nieśmiało do środka i błyskawicznie przewertowała zebranych, jak gdyby kogoś szukała. Wyglądała na przestraszoną, ale gdy jej wzrok zatrzymał się na Kaledzie uśmiechnęła się promiennie. Ponieważ miała twarz przesłoniętą maseczką, więc to głównie oczy sugerowały powyższy grymas.

– Mogę wejść? – wyartykułowała szybko i odchrząknęła, jak gdyby miała problemy z gardłem.

– Oczywiście, że tak. Wejdźcie, posterunkowa. – Wsparł swoje słowa gestem. – I jak chcesz, to możesz zdjąć tę szmatę z twarzy. To zamknięte spotkanie.

Sonia zaskoczona najpierw zrobiła duże oczy, a potem pozbyła się maseczki, ale zrobiła to tak jak gdyby nie chodziło o sugestię, a wykonanie polecenia.

Kaled był zły na siebie, bo zupełnie o niej zapomniał. A teraz kiedy się tutaj znalazła to zburzyła atmosferę, której pozwolił się samoistnie budować. Teraz już trudno im będzie skupić się na zadaniach, bo w

głowach będą mieli tylko jedno: kim jest i co tutaj robi ta babka? Nie wspominając o jej kobiecych walorach. W tej chwili, gdy jego siostrzenica stała dosłownie dwa metry od niego i zachowywała się jak nieprzygotowana do lekcji uczennica którą wezwano do tablicy, mógł jej się chwilę przyjrzeć, z tym, że teraz z pozycji przełożonego a nie członka rodziny.

Sonia była ubrana w typowy polowy mundur, w którym funkcjonariusze chodzą na patrole, a na jej głowie tkwiła czapka z daszkiem, która maskowała jej fryzurę. Nie umalowała się, ale i tak była atrakcyjna. Nie mógł zaprzeczyć, że urodę odziedziczyła po matce. To mu natychmiast uświadomiło, że jego zespół to grupka facetów w kwiecie wieku, którym nie są obojętne damskie wdzięki. Uznał, że przedstawi ją zaraz na wstępie, nie ukrywając kim dla niego jest. W ten sposób być może zaoszczędzi jej przykrości. O Rudego się nie bał, ale dwaj pozostali mogli dziewczynie zaleźć za skórę. Cała trójka nie odrywała od dziewczyny oczu. Byli tylko ciekawscy czy może kryło się za tym coś więcej?

– Panowie... – zaczął, ale nikt nawet na niego nie spojrzał. Sonia patrzyła na niego, on na chłopaków, a oni na dziewczynę. Wiedział, że tylko on jest w stanie rozbić tę strukturę.

– Yhm – chrząknął znacząco, ale ponownie odbił się od ściany.

– Panowie, to jest starsza posterunkowa Sonia Parent – tym razem zaczął głośniejszym głosem przykuł ich uwagę. – Jak zapewne już zauważyliście jest kobietą... – rozległ się tłumiony śmiech i wreszcie wszyscy patrzyli na niego – i od dzisiaj będzie pracować w naszym zespole.

Nikt tego nie skomentował, ale tym razem nie było już śmiechów. Cała trójka ponownie skupiła uwagę na Sonii, jak gdyby chcieli się upewnić, że to na pewno o nią chodzi. Wyglądali na zaskoczonych i temu się nie dziwił, ale nie mógł rozgryźć, co ich bardziej poruszyło; to że jest taka młoda czy że jest kobietą?

– Możecie na mnie popatrzeć? Ej, ludzie! Ona stąd na razie nie ucieknie! – Kiedy wszyscy wreszcie zareagowali, tak jak nakazał, to on niejako z przekory zerknął na Sonię. Poświęcił na to kilkanaście sekund. Chciał w ten sposób pokazać, że to on ma władzę. Zrobiło mu się jej żal, gdy zobaczył, że dziewczyna stoi jak ta przysłowiowa niewolnica wystawiona na sprzedaż w antycznym Rzymie i tak pewnie się czuła.

– Sonia, jak zapewne wiecie, jest moją siostrzenicą i czuję się za nią w pełni odpowiedzialny. Chcę, żebyście się zaprzyjaźnili, ale w granicach rozsądku. – Spojrzał wymownie na sierżanta Paliwodę, który cały czas przeskakiwał wzrokiem na dziewczynę i szczerzył przy tym głupawo zęby. – Do tej pory, dzieciaki, tworzyliśmy zgrany zespół i wierzę, że Sonia będzie jego ważnym składnikiem. Pomóżcie jej się zaaklimatyzować, bo jak wiadomo nowym zawsze trudno.

Mężczyźni podeszli do niej, zaczęli się przedstawiać i Sonia uściśniła kilka dłoni. Kilkadziesiąt sekund później wszyscy wrócili na miejsca.

– Musimy koniecznie pomyśleć o ksywce! – Adam Paliwoda (Adaśko) szybko omiół wzrokiem wszystkich zebranych, jak gdyby szukał poklasku. Zawiódł się, gdyż nie spotkał się z oczekiwaną reakcją. O dziwo, jedyną osobą, która spojrzała na niego z sympatią była Sonia. – No co, każdy z nas ma – dodał, ale już bez entuzjazmu.

– Mogę sama wybrać? – zapytała z nieskrywanym entuzjazmem. Jej trema w jednej chwili gdzieś zniknęła.

Wszyscy w pomieszczeniu jak na komendę spojrzeli w jej stronę. Nikt się nie odezwał, dlatego Kaled uznał, że odpowie za wszystkich.

– Myślę, że tak – stwierdził i uśmiechnął się zachęcająco. – Adaśko ma rację, że wszyscy mają.

– Widzicie, jełopy... mówiłem. – Adaśko wyglądał na zadowolonego.

– A więc panowie, tak... – Sonia wyglądała teraz na niezwykle pewną siebie. – Jeżeli pozwolicie, to chciałabym mieć ksywkę... – Zrobiła krótką pauzę, jak gdyby szukała w głowie odpowiedniego określenia. – Chyba już mam. Mówcie mi po prostu: Zasadzę kopa w jaja każdemu, kto spróbuje mnie klepnąć w tyłek albo umówić się ze mną po pracy!

Wszyscy zrobili wielkie oczy, a Kaled odwrócił się, bo nie mógł powstrzymać śmiechu. Zanim jednak to zrobił, to zdążył ujrzeć, jak Sonia stoi tam gdzie stała, ma dłonie złożone jak do modlitwy i trzepie figlarnie rękami. Co za dziewczyna? – pomyślał i odczekał jeszcze kilkanaście sekund, zanim się uspokoił i ponownie zwrócił się do zebranych.

– Usiądź, Soniu. – wskazał jej wolne miejsce, a w myślach ponownie jej pogratulował. W życiu by się nie spodziewał po niej takiego wejścia. Nikt z tej trójki, gdy po raz pierwszy przyszło im się tutaj zaprezentować, nie pokazał takich jaj, jak ta niepozorna dziewczyna. Poczł się dumny, jak

gdyby chodziło o jego córkę. Jego twarz nie okazywała już rozbawienia, ale w duchu cały czas się jeszcze śmiał.

Sonia usiadła posłusznie i schyliła głowę. Nie dlatego jednak, że się wstydziła, ale przez to, że nie mogła powstrzymać śmiechu, który pchał jej się na usta. Wpadła na ten pomysł, gdy stała pod drzwiami i prawdę mówiąc podsłuchiwała, o czym mówią. Nie bała się, tylko wyczekiwała właściwego momentu. Wiedziała od wujka już wcześniej, że w zespole są sami mężczyźni i to w takim wieku, że mogliby się nią interesować. Nie była głupia i wiedziała doskonale, że jeżeli chce wzbudzić ich szacunek, to powinna zrobić „*wejście smoka*”.

Wujek o dziwo nie był na nią zły, za to co zrobiła, chyba nawet wręcz przeciwnie. Widziała bowiem, że odwrócił się plecami, żeby nie dostrzegł, że ledwo hamuje śmiech. Chociaż z drugiej strony... Może i dostanie za jakiś czas reprimendę, ale guzik ją to obchodziło. Jeżeli miała pracować z tymi facetami, to musiała tak postępować, żeby nie widzieli w niej tylko ładnej buzi i zgrabnego tyłka. Ale mieli miny, pomyślała nie bez satysfakcji. Powróciła do świata, gdy usłyszała gdzieś z boku słowa wypowiedziane miło brzmiącym głosem.

– Trochę przydługawa ta ksywka – trafnie skomentował aspirant Krzewina.

– Rudy ma rację. Da się trochę krócej? – starszy aspirant Kaczor również się przełamał.

– Soniu? – Kaled spojrział na dziewczynę wymownie.

Ponownie wszyscy skupili spojrzenia na swojej nowej koleżance i czekali. Sonia wzniosła brwi ku górze i wykrzywiła usta w podkówkę. Z wszystkich zebranych tylko Kaled wiedział, że są to oznaki, że jego siostrzenica intensywnie myśli. Była teraz gwiazdą, numerem jeden tego spotkania i na pewno była tego świadoma.

– Puma – wyszeptała.

– Duma? – Kaled dopytał, bo nie miał pewności czy dobrze usłyszał.

– P... U... M... A, panie inspektorze! – przeliterowała i spuściła wzrok.

Po raz pierwszy zwróciła się do swojego wujka służbowo. Można było odnieść wrażenie, że się zdenerwowała, ale ona zrobiła to celowo. Nie chciała, żeby postrzegał ją jako członka rodziny. Nie lubiła i nie potrzebowała protekcji, a tym bardziej jakiegoś parasola ochronnego. Była

święcie przekonana, że wujek zrozumiał to przesłanie, a jeśli nie to rozmówi się z nim na stronie.

– Chyba raczej Osa – Adaśko nie byłby sobą, gdyby nie wtrącił trzech groszy. Tym razem wszyscy pozostali uśmiechnęli się, nawet adresatka. – Bez obrazy dziewczyno, ale wyglądasz mi na taką, co to potrafi uządlić.

– Osa, Osa? – Sonia zamyśliła się, ale tylko na chwilę. – W sumie może być Osa. Niech tak będzie. A więc jestem Osa.

Kaled popatrzył na nią ze zrozumieniem i potwierdził skinieniem głowy, że nie ma nic przeciwko. W sumie co mógłby mieć przeciwko przezwiskom, jakie same sobie wybrali. Jeszcze tego brakowało, żeby to on im je nadawał. Wprawdzie nigdy nie porównałby ją do tego owada, ale skoro tak chciała? Cofnął się o krok, splótł ramiona na piersiach i przeskakiwał wzrokiem po twarzach, jak gdyby chciał sobie zakodować ich wizerunki. Było to celowe działanie. Chciał po prostu dać im czas, żeby przetrawili zaistniałą sytuację.

– Ona jest całkiem zielona – Adaśko stwierdził niezwykle poważnie. – Ktoś powinien ją wprowadzić, bo inaczej będzie nam tylko przeszkadzała.

– Racja, to prawda. – Sonia nie zamierzała zaprzeczać oczywistym faktom. – Ale każdy z was kiedyś zaczynał.

– Nic do ciebie nie mam – Adaśko zaszczycił Sonię spojrzeniem, ale tym razem uśmiechnął się kwaśno.

Adresatka jego słów w odpowiedzi skinęła głową.

– Ja ją we wszystko wdrożę – Kaled przyszedł w sukurs siostrzenicy. – Dziewczyna się wszystkiego nauczy, a wy macie jej pomagać. Sonia ma rację, że każdy z nas kiedyś zaczynał. A teraz przechodzimy do sedna.

– Panowie, jak zapewne wszystkim wiadomo, mamy trupa! – Kaled zaczął, gdy uznał, że już można. – Oj, przepraszam, panowie i panie, a najlepiej będzie po staremu, dzieciaki. – Szybko się poprawił. – Otóż kobieta o trudnym jak na razie do określenia wieku, została zamordowana w pociągu podczas podróży. Nie wiemy gdzie wsiadła ani dokąd jechała. Nie miała dokumentów, a właściwie to miała, ale wszystko zniknęło wraz z ubraniem i osobistymi rzeczami. Podczas rekonesansu na miejscu zbrodni dostrzegłem na ciele dwie rany, obie śmiertelne. Serce i szyja. Wszędzie była krew, a kobietę rozebrano i pozostawiono nagą. Jak już wspomniałem zabrano ubranie, rzeczy osobiste, no i tę nieszczęsną głowę. Nie wiem

czego nie zauważyłem, bo było ciemno, a miałem tylko małą latarkę i niezbyt dużo czasu, bo w drodze był zespół techników.

– Została zgwałcona? – Sonia jako pierwsza zadała pytanie.

Kaled spojrział na nią z uznaniem, a pozostałych poczęstował piorunującym spojrzeniem. Był teraz dumny z dziewczyny. W pierwszym dniu w pracy powinna być stremowana, zastraszona i bać się własnego cienia, a tymczasem...

– Na razie nie wiemy czy została zgwałcona. – Odpowiedź skierował bezpośrednio do Sonii. Później już zwracał się do wszystkich. – Jej głowa została dosłownie odpiłowana, a serce przebite nieznanym narzędziem. Myślę i mam nadzieję, że najpierw był cios w serce, a dopiero później ten skurwysyn zabrał się za głowę. – Przerwał i omiół wzrokiem twarz, aby sprawdzić czy zrobił na nich wrażenie.

– W odwrotnej kolejności byłoby to raczej pozbawione większego sensu. – Rudy jak zawsze logicznie zareagował. Kaled spojrział na niego i kiwnął głową z uznaniem.

– A więc na początek możemy przyjąć za pewnik chociaż tę jedną rzecz i...

– A może ten świr czy może raczej ona. – Adaśko przerwał Kaledowi i rozejrzał się po pokoju. – Rodzaj żeński od świr? Ktoś wie?

– Świrzyca – Donald ruszył koledze z odsieczą.

Chciała coś wtrącić, ale szybko uznała, że nie ma sensu. Jeszcze tego jej brakowało, żeby uznali, że się wymądrza. Była jeszcze młoda, ale już z własnego doświadczenia wiedziała, że nikt nie lubi takich ludzi. W przypadku relacji facetów z kobietami działało to ze zdwojoną siłą.

– No, nieistotne. Ale może zabójca chciał się zabawić i zaczął od głowy, a ten cios w serce to tak dla niepoznaki. – Rudy przeorał palcami włosy.

– Narobiłaby hałasu, a przecież to pociąg. – Donald tym razem już mniej pewnie wtrącił swoje trzy grosze.

– Gdyby zaczął od gardła, to byłoby cicho. – Adaśko nie ustępował.

– Ja myślę, że zabił ją ciosem w serce, żeby nie sprawiała problemów, a później dokończył dzieła. – Sonia uznała, że tym razem już może, a właściwie to powinna powiedzieć, co o tym myśli. – Jeżeli to jego pierwszy raz, to musiał się śpieszyć i zapewne bardzo denerwować. Przecież w

każdej chwili ktoś mógł tam zajrzeć. Bo to pierwszy taki przypadek, prawda? – popatrzyła pytająco na Kaleda.

– Tak, pierwszy.

– Patrząc na to co zrobił, to mi wygląda na seryjniaka, który dopiero zaczyna – Rudy mówił z przekonaniem.

– Dobra, dosyć tego teoretyzowania. – Kaled postanowił to przerwać, bo za chwilę doszłoby do kłótni, kto ma rację. – Na razie zaczynamy od pewniaków i przyjmujemy taką kolejność, jak wcześniej mówiłem – serce, głowa. Ok?

– Oki, Ojczy, okej – Adaśko potaknął, ale widać było, że nie jest zadowolony.

– Denatkę znalazł funkcjonariusz SOK-u – Kaled kontynuował – podczas rutynowego sprawdzenia składu. Twierdzi, że była 1:12, gdy wszedł do tego przedziału. Musimy mu wierzyć na słowo, ale nie założyłbym się o żadne pieniądze, bo młodzian niemalże narobił w spodnie. Wszczął alarm i poinformował przełożonych, a ci popchnęli sprawę dalej.

– A propos sprawdzania składu. To nie należy do ich obowiązków, Ojczy – Rudy wyprowadził go z błędu.

– Nie? – Brwi Kaledy powędrowały ku górze. – To kto sprawdza te wagony, jak zakończą bieg?

– Obsługa pociągu ma obowiązek, żeby sprawdzić czy wszyscy wysiedli i czy ktoś czegoś nie zostawił. – Rudy jak zawsze mówił z dużą pewnością siebie.

– W każdym razie zrobili to sokiści i to już na bocznicach, a nie przy peronie. Jesteś pewien z tym sprawdzaniem?

Sonia podniosła rękę, ale została zignorowana albo niezauważona. Po kilku sekundach opuściła ją i siedziała cicho.

– Yhy, jestem. Jeżeli oni tam poszli, to można przyjąć, że personel tego nie zrobił albo coś wzbudziło ich podejrzenie. Na tę chwilę możemy się tylko domyślać – Rudy spokojnie wyjaśnił swoim belferowskim tonem.

– Ja też kiedyś widziałem, a właściwie to zostałem obudzony przez konduktora, jak przespałem końcówkę drogi. – Donald wyraźnie się ożywił. – Jednak oni obudzili mnie na bocznicach, bo obchodzili cały skład, a nie na stacji.

– Dobra, słuchajcie... zatem pierwsze co powinniśmy i co możemy zrobić to przesłuchać tego sokistę i konduktora czy też kierownika pociągu.

Tak naprawdę to niewiele wiemy, a właściwie to nic. Jedyne pewne rzeczy to: a) ofiara to kobieta i b) mamy do czynienia z morderstwem. Cholera, takiej sprawy to ja jeszcze nie miałem. Ludzie, wygląda na to, że jesteśmy w czarnej dupie.

– Dokładnie, Ojczy – Adaśko uśmiechnął się krzywo.

Kaled postanowił wyznaczyć zadania. W końcu trzeba było od czegoś zacząć. Wsunął palec do przodu i zaczął wskazywać poszczególne osoby.

– Rudy, zajmiesz się obsługą pociągu. Przesłuchasz, postraszysz i dowiesz się, dlaczego nie wywiązali się należycie ze swoich obowiązków. Sprawdzisz też w naszej bazie danych czy mamy odciski palców ofiary. Kto wie, może jak była młodsza, to coś przeskrobała i została aresztowana. Jak tak było, to dam na mszę za jej duszę, bo odejdzie nam masę roboty. Aha, i jeszcze przejrzyj monitoring na dworcu, może coś wychwycisz. Dużo tego, ale sam wiesz – spojrzał przepaszająco i wzruszył ramionami. – A ty, Donald, zajmiesz się tym sokistą, który się tak profesjonalnie zachował i zarzygał cały korytarz. Myślę, że przyda się na coś ta twoja wrodzona subtelność. Jak trzeba będzie, to wypytaj jeszcze tamtego drugiego, co z nim był.

– Na drugie mam subtelność. – Donald pogłaskał dłonią wygoloną głowę.

– No tak – Kaled westchnął. – A teraz...

– A ja? – Adaśko wszedł mu w słowo.

– A no tak. Ty... – chwilę się zastanawiał. – Ty, mój drogi... Ty sprawdzisz dokładnie trasę tamtego pociągu. Gdzie się zatrzymywał skład i dowiesz się czy na tych stacjach mają monitoring. Jeżeli mają, to trzeba będzie skopiować nagrania i tu przywieźć. Może wyłapiemy kogoś podejrzanego, jak wchodzi do tego pociągu. Na razie tyle – patrzył, jak policjanci się powoli podnoszą i ruszają ku wyjściu, a jednocześnie myślał, jakie zadanie sobie przydzielić. Koniecznie chciał się czymś zająć, żeby nie mieć czasu na analizowanie przeszłości.

– A co ze mną, panie inspektorze? – Sonia pytaniem przypomniła o swoim istnieniu.

– O Boże, całkiem o tobie zapomniałem! – Nie kłamał, rzeczywiście o niej zapomniał. – Wybacz mi, ale to takie przyzwyczajenie, że jest nas czworo.

– To co mam robić? A co pan inspektor w takim razie będzie robił?

Mimowolnie podrapał się w miejscu, gdzie już mu zaczynało brakować włosów, czyli na czubku głowy.

– A ja, moja droga, pojedę do naszego ulubionego patologa, Rajmunda Dorkasa i pogonię go z tą sekcją. Musimy się koniecznie dowiedzieć kim jest ta kobieta i jaki był czas zgonu. Może miała jakąś charakterystyczną rzecz, której nie wychwyciłem wtedy w przedziale. Na przykład obrączka z wygrawerowanym nazwiskiem – powiedział bardziej do siebie, niż do dziewczyny i ponownie zwrócił się w stronę okna. Na zewnątrz już nie padało, a słońce z uporem starało się osuszyć to wszystko, co wcześniej deszcz zmoczył.

– Panie inspektorze, a co ze mną? – Sonia podniosła się z krzesła i tym razem zapytała przez zaciśnięte zęby. Czowała, że wujek próbuje ją ignorować. – Pojadę z panem inspektorem – dokończyła i zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie, niż pytanie. Bardzo chciała zrobić coś konkretnego, a współpraca z kimś kogo znała od dawna było doskonałym początkiem. Tamtych nowych kolegów krępowała się, a jednocześnie i trochę bała. Wiedziała, że potrzebuje czasu, żeby przezwyciężyć tremę nowicjusza.

– Nie tytułuj mnie, jak jesteśmy sami! – fuknął, ale natychmiast się opanował i obrócił w jej stronę. Wiedział, że musi jej coś dać, ale jeszcze nie wiedział co? Dopiero po chwili zrozumiał, co powiedziała. – Dziewczyno, ja jadę do kostnicy, rozumiesz? Tam robią sekcje zwłok. Widziałaś kiedyś stół sekcyjny? Widziałaś pokrojone ciało? Widziałaś w ogóle kiedykolwiek martwego człowieka?

– Tak, moją mamę – odpowiedziała spokojnie.

– Ano tak – westchnął.

– Spokojnie wujku, poradzę sobie – odpowiedziała, jak gdyby chodziło o coś zwyczajnego. Uśmiechnęła się, podeszła do niego szybko i cmoknęła w policzek. – Mogę jak jesteśmy sami?

– Możesz, możesz – uśmiechnął się zadowolony. Takie cmoknięcia zawsze go rozbrajały. Przypomniawszy sobie o jednej ważnej rzeczy. – Pokaż mi swój telefon, dziewczyno.

– Telefon, a po co? – zapytała zaskoczona.

– Po prostu mi pokaż. – Wysunął rękę w jej stronę.

– Oczywiście, już. – Już więcej nie protestowała. Położyła komórkę na jego dłoni i czekała, co dalej. Nie miała pojęcia, po co wujkowi jej telefon.

Może takie mieli procedury?

– Co to ma być? – obrócił w palcach stary aparat, jeszcze na guziczki. – Potrzebujesz smartfona. Chodź ze mną do mojego gabinetu. Dam ci komórkę z prawdziwego zdarzenia. – Sonia zrobiła duże oczy. – Spokojnie, nie patrz tak na mnie, to nie prezent. Pożyczam ci go, a kiedyś mi oddasz. Poradzisz sobie z przekopiowaniem numerów i przełożeniem karty SIM?

– Oczywiście, że tak... i dziękuję.

Kaled już nic nie powiedział. Zbliżył się do niej i pchnął delikatnie w stronę drzwi. Sonia posłusznie ruszyła przodem.

– Tak, tak, dokładnie, pierwszy krok zrobiony – chaotyczne słowa wypływały z kształtnych ust i rozlewały się falą wokół spacerującej postaci. Na szczęście były wypowiedane szeptem, dlatego istniała niewielka szansa, że ktoś je usłyszy. Poza tym maseczka tłumiała nieco i zniekształcała słowa. Za obszerna bluza z nasuniętym na głowę kapturem, w towarzystwie przeciwwirusowej maseczki i okularów przeciwsłonecznych były doskonałym kamuflażem przeciwko komuś, kto zapragnąłby rozpoznać rysy twarzy osoby, która je nosiła. Lekko przygarbiona sylwetka i kocie ruchy nie dawały możliwości, aby choć w przybliżeniu podać wiek tej osoby. Spory plecak zarzucony na ramiona dodatkowo deformował sylwetkę. Także zielone dresowe spodnie i czarne sportowe buty nie ułatwiały zadania chociażby przy próbie określenia płci. Teraz były takie czasy, że wszyscy nosili maseczki, a co za tym idzie, łatwiej było się wtopić w tłum i pozostać anonimowym. Okazywało się, że Covid jednak miał swoje dobre strony. Jak na razie spacer przez park przebiegał bez zakłóceń, ale ślamazarne tempo marszu dawało szansę, że ktoś spróbuje je zakłócić. Zdecydowanie należało podkreślić tempo, chociaż podróżna torba trzymana w lewym ręku mocno ciążyła. Miał tam bardzo cenną rzecz, która jak najprędzej powinna się znaleźć w jego domu.

– Na początku będą się motać, jak węgorze w misce pełnej soli. – Słowa ponownie wypłynęły na zewnątrz. – To oczywiste, że z czasem poznają coraz więcej szczegółów i uznają, że rozumieją moje intencje, ale nie będą mieli racji. Jeżeli okażą się wystarczająco bystrzy, to będą godnym przeciwnikiem, ale jeżeli nie to natrafią na kilka okruszków, które im podeślę i to one naprowadzą ich na pewną ścieżkę. Nie pozwolę jednak,

żeby ktokolwiek pokrzyżował moje plany. Zbyt wiele od tego zależy, zbyt wiele, abym dał się pokonać.

Kroki stały się szybsze i bardziej energiczne, ale sportowe obuwie skutecznie tłumili odgłosy chodzenia. Park się powoli kończył, za pięćdziesiąt metrów trzeba będzie skręcić w prawo i dojść do parkingu, na którym czekał samochód. Obserwacja miejsca, gdzie tamta kobieta straciła życie było trochę ryzykowne, tym bardziej, że w torbie było wszystko co z nią związane. To, co znajdowało się w bagażu, było jak tykająca bomba zegarowa. Zdecydowanie należało dotrzeć jak najprędzej do samochodu i ruszyć do domu. Do tej enklawy, która dawała poczucie bezpieczeństwa. To, że policja jeszcze nie otoczyła terenu stacji i nie wprowadziła blokad, było zagadką, na którą chyba tylko oni znali odpowiedź.

– Ciekawe czy już się domyślają, co wkrótce nastąpi? – zadał sobie pytanie i z trudem powstrzymał się od śmiechu.

Wreszcie dotarł do auta, otworzył bagażnik, podniósł wykładzinę i położył plecak oraz torbę we wgłębieniu, gdzie kiedyś było koło zapasowe. Z powrotem ją starannie ułożył i poukładał kartonowe pudła maskując w ten sposób prowizoryczną skrytkę. Zatrzasnął bagażnik, usiadł za kierownicą i powoli, aby nie wzbudzać podejrzeń wyjechał z parkingu. Lustrował wszystkie lusterka oraz przestrzeń przed maską w poszukiwaniu czegoś podejrzanego.

Po kilku minutach jazdy zatrzymał się w zatoczce autobusowej, zsunął kaptur z głowy, zdjął okulary i sięgnął do schowka. Wyciągnął z niego pistolet, sprawdził magazynek, po czym zabezpieczył i wsunął go pomiędzy swoje plecy, a oparcie fotela. W ostateczności użyje broni, ale tylko wówczas, gdy wszystko inne zawiedzie. Spojrzał w lewe lusterko, żeby sprawdzić czy może włączyć się do ruchu i powoli ruszył. Był potwornie zmęczony, a po przyjeździe na miejsce miał jeszcze dużo do zrobienia. Ludzka głowa była delikatnym tworem i nie mogła długo czekać, a te małe lodóweczki turystyczne nie sprawdzały się w dłuższych przedziałach czasowych.